Nr. 56. Lwów — Sobota dnia 10 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer [illegible] we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible]

Dziś: [illegible] 40 Męczenników [illegible] Tarazyusza A. | Jutro: [illegible] św. Konstantego [illegible] Porfiryusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 55, Zachód „ „ 5 m. 15 | Długość dnia godzin 11 m. 20, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Szląsk wobec reformy wyborczej.

Na całym Szląsku, zarówno austryackim, jak pruskim, należy do naszej narodowości tylko lud wiejski i fabryczny, a także trochę inteligencyi, która z tego ludu wyszła. Jest to społeczeństwo z natury rzeczy nawskróś demokratyczne, ale przytem bardzo dzielne, pracowite, kulturalne, a przebudzone niemal w naszych czasach z długiego politycznego uśpienia z zapałem się rwące do narodowego życia. Wszystkie tamtejsze polskie stronnictwa są wyłącznie ludowe, więc jako takie i jako przeciwne warstwom wyższym niemieckim, mają w programie swoim od lat wielu powszechne, równe, bezpośrednie, tajne głosowanie. Program ten przyjęty został na zgromadzeniu stronnictw ludowych 5 grudnia 1896, a 6 października 1900 zatwierdzono go ponownie i jednomyślnie na zgromadzeniu mężów zaufania tych stronnictw, które wtenczas złączyły się do wspólnego postępowania na zewnątrz i do wybrania wspólnej rady narodowej. Posłowie polscy na Szląsku co rok prawie ponawiali w sejmie wniosek o reformę wyborczą, a na ostatniej sesyi sejmowej w jesieni 1905 roku poseł Michejda, uzasadniając wniosek żądający takiej reformy wyborczej, w obszernem przemówieniu udowadniał, że nietylko do Rady państwa, ale i do Sejmu szląskiego zaprowadzone być winno powszechne i równe prawo głosowania. Na licznych zgromadzeniach ludowych, urządzanych bądź przez stronnictwa, bądź przez posłów polskich, uchwalano odpowiednie rezolucye.

Dobrze rozumiała cała nasza ludność na Szląsku, że powszechne i równe prawo głosowania w jej kraju, gdzie obszary dworskie, kapitał i wszelka władza polityczna znajdują się w rękach niemieckich, podczas, gdy siła i przewaga nasza liczebna opiera się o zdrowy stan włościański i o dzielnego robotnika, najcelniejszym środkiem do złamania przewagi i buty germanizmu jest powszechne i równe prawo głosowania, bo ono prowadzi do uzyskania większości w ciałach parlamentarnych.

Dlatego też lud szląski z zadowoleniem przyjął zapowiedziany projekt reformy wyborczej, a poseł Michejda i w Kole polskiem i w Radzie państwa stanowczo i bez zastrzeżeń oświadczył się za powszechnem i równem prawem głosowania, a porozumiawszy się z reprezentantami stronnictw ludowych, przedłożył rządowi umotywowane życzenia szlązaków co do przeprowadzenia i wykonania tej reformy.

Lecz projekt rządowy nie zadowolił Szlązaków, którzy utrzymują, że prawo wyborcze nie będzie nierówne, bo dla Niemców już z góry wyznaczona jest większa liczba mandatów, niż dla Słowian, nadto zaś pokrzywdzone są gminy wiejskie na korzyść miast, bo potworzono okręgi miejskie, które liczą zaledwie połowę tyle ludności, ile okręgi wiejskie.

Szląsk liczy okrągło 684.000 ludności, a mianowicie 273.000 Niemców, 222.000 Polaków, 189.000 Czechów.

Przyznano Szląskowi 13 mandatów poselskich, mniej więcej tyle, ile mu się według liczby ludności w stosunku do całego państwa należy.

Gdyby projekt rządowy nie rachował się z tem, że pod względem cywilizacyjnym, kapitalistycznym i przemysłowym przedstawiają Niemcy szląscy większą realną wartość, niż Polacy i Czesi, lecz podzielił mandaty w stosunku procentowym do liczby ludności, to z owych 13 mandatów należałoby się Niemcom 5.59, Polakom 4.40, a Czechom 2.86, z oddaniem zaś ułamków na korzyść Niemców i Czechów, a na niekorzyść Polaków, dostaliby oni 4 mandaty, Czesi 3, a Niemcy 6 mandatów. Tymczasem rząd proponuje dla Niemców 8 mandatów, dla Polaków 3, a dla Czechów 2.

Aby tak podzielić mandaty, tworzy projekt rządowy wielkie okręgi wyborcze polskie i czeskie, a małe okręgi wyborcze niemieckie. I tak okręg niemiecki wyborczy miasta Opawy liczy zaledwie 25.400 ludności, okręg niemiecki miasta Bielska zaledwie 27.600 ludności, okręg niemiecki wyborczy wiejski odrawski zaledwie 25.800 ludności, podczas gdy okręg wyborczy polski cieszyński liczy 68.000 ludności, okręg wyborczy polski bielski 70.000 ludności, a okręg wyborczy polski frysztacki 84.700 ludności.

Nadto wszystkie małe miasteczka o ludności przeważnie polskiej połączone zostały z większemi miastami niemieckiemi, celem zasilenia okręgów wyborczych niemieckich. Te miasteczka należało — zdaniem naszych Szlązaków — przyłączyć do gmin wiejskich polskich, albo połączyć je razem, dla utworzenia jeszcze jednego polskiego okręgu wyborczego wiejskiego. Tak tedy projekt rządowy, o ile się stosuje do ludności polskiej na Szląsku, nie odpowiada w zupełności nadziejom i życzeniom naszej ludności. Mimo to jednak uważa ona tę reformę za wielkie dla siebie ułatwienie w walce z germanizmem.

Korespondencye.

Wiedeń 7 marca.

(Koniec strejku w fabrykach sukna w Bernie. — Klęska strejkujących. — Bierny opór lekarzy gminnych. — Japończycy bokserzy w orfeum.)

(y). W ciągu kilku tygodni zdarza się już po raz drugi wypadek, że w walce między robotnikami a pracodawcami, narzuconej tym ostatnim przez socyalistycznych agitatorów, zagrożeni strejkami pracodawcy łączą się do wspólnej obrony w imię hasła „wszyscy za jednego", strejkowi robotników przeciwstawiają strejk pracodawców, tj. zamknięcie fabryk i warsztatów i przez to odnoszą zwycięstwo. Tak było niedawno w Pilznie, tak stało się też obecnie w Bernie morawskiem. W Pilznie — jak wiadomo — zastrejkowali stolarze modelowi w fabryce Skody, zatrudniającej przeszło cztery tysiące robotników. Strejk ten był niesprawiedliwy, wprost swawolny i dlatego zarząd fabryki postanowił bezwarunkowo odrzucić żądania strejkujących stolarzy i nie ustąpić, choćby mu przyszło zamknąć fabrykę. W walce tej wszyscy fabrykanci maszyn w Czechach stanęli po stronie zarządu fabryki Skody, zobowiązali się postępować solidarnie, i jeżeli tego będzie potrzeba, pozamykać także swoje zakłady. Ponieważ strejkujący stolarze nie chcieli ustąpić, przeto istotnie zarząd fabryki Skody wykonał swą groźbę, zamknął warsztaty i rozpuścił robotników, zaś ich książeczki robotnicze złożył w magistracie miejscowym. Cztery tygodnie była fabryka zamknięta, w końcu robotnicy kapitulowali na całej linii, sami prosili o puszczenie fabryki na nowo w ruch, a strejkujący stolarze wrócili do pracy na tych samych warunkach, jakie obowiązywały przed strejkiem.

Zupełnie takie same fiasko zrobił ostatni częściowy strejk w berneńskich fabrykach sukna. Jak to już doniosłem, w kilku tamtejszych fabrykach zastrejkowali tak zwani „presserzy", tj. ci robotnicy, przez których ręce towar przechodzi po raz ostatni, zanim dostanie się z fabryki do handlu, gdyż oni wytłaczają na nim firmę, składają go, zwijają i wogóle nadają postawom sukna taką formę, w jakiej widzimy je na pułkach sklepowych. Strejkujący presserzy postawili nietylko wygórowane żądanie co do podwyższenia płacy, ale także żądanie, aby w przyszłości we wszystkich sporach między robotnikami a pracodawcami ci ostatni mogli porozumiewać się z robotnikami jedynie za pośrednictwem socyalistycznej organizacyi komitetu mężów zaufania robotników. Oczywiście, że fabrykanci żądanie to odrzucili, ponieważ zaś wiedzieli o tem, że po za strejkującymi presserami stoją także inni robotnicy, chociaż do strejku się nie przyłączyli, i że to wysunięcie tylko małej cząstki personalu robotniczego do walki jest jedynie manewrem socyalistów, przeto wszyscy fabrykanci sukna w Bernie w liczbie czterdziestu trzech, zobowiązali się do solidarności i zapowiedzieli, że jeżeli strejkujący presserzy nie wrócą do pracy, w takim razie oni zamykają swe fabryki. Groźba ta odniosła sukces nadzwyczajny, gdyż do tygodnia wszyscy strejkujący presserzy stanęli do pracy na dawnych warunkach. Dwa te wypadki powinny być dla robotników nauką, aby nie przeciągali struny z urządzaniem strejków, bo jeżeli doprowadzą do tego, że pracodawcy będą zmuszeni chwycić się ostatecznych środków, w takim razie sami największą szkodę na tem poniosą. Czyż stosunek między robotnikiem a pracodawcą musi koniecznie zasadzać się na walce, a nie na przyjaźni i na wzajemnem wspieraniu się?

Lekarze gminni w Austryi Dolnej, którzy już szósty tydzień uprawiają t. zw. bierny opór, zdecydowani są podobno istotnie w dniu 1-go kwietnia wypowiedzieć swe miejsca, jeżeli do tego czasu nie otrzymają bodaj zapewnienia, że na najbliższej sesyi sejmowej wniesiona zostanie nowa krajowa ustawa sanitarna, uwzględniająca ich żądania. Być może, że namiestnik podejmie się roli pośrednika między Wydziałem krajowym a strejkującymi lekarzami. Na wypadek, gdyby lekarze gminni istotnie wypowiedzieli posady, podwyższyliby lekarze praktykujący na prowincyi taryfę honoraryów za posługi lekarskie. Taką uchwałę powzięli przynajmniej przed kilku dniami lekarze w Korneuburgu i w całym tamtejszym powiecie politycznym. Komitet strejkowy lekarzy gminnych otrzymuje nieustannie znaczne zasiłki pieniężne od kolegów zawodowych nietylko z Austryi, ale i z zagranicy. Przed paru dniami np. uchwalił ogólno-niemiecki związek lekarski w Lipsku subwencyę 20.000 marek dla strejkujących lekarzy gminnych w Austryi Dolnej. Wobec tak wydatnego poparcia materyalnego ze wszystkich stron, mogą ostatecznie lekarze gminni jeszcze długi czas wytrwać w strejku.

Olbrzymią atrakcyę wywierają obecnie w tutejszem „Orfeum" czterej Japończycy, mistrze w boksowaniu się japońskim systemem „dżiudzitsu". System ten samoobrony, polegający na zręcznem zaatakowaniu i wyzyskaniu słabych punktów ciała ludzkiego, znany był w Japonii już w piętnastem stuleciu. Daje on możność nawet małym i wątłym osobom pokonać nierównie silniejszego, choćby nawet uzbrojonego przeciwnika, potrzeba do tego tylko wielkiej wprawy i nadzwyczajnej przytomności umysłu. Wczoraj odbyło się pierwsze przedstawienie. Przedewszystkiem pokazywali Japończycy, jak wykonuje się poszczególne chwyty, pchnięcia i uderzenia, objaśniał je zaś członek tutejszego klubu atletów Hans Köck. Następnie walczyli ze sobą, przyczem sędzią był atleta Bain. Walka trwa dopóty, dopóki jeden z zapaśników nie upadnie na ziemię, albo nie krzyknie z bólu i w ten sposób nie uzna się za pokonanego.

Wiedeń, 8 marca.

(Sprawa odnowienia układu subwencyjnego z „Lloydem").

(y). Po długich i niesłychanie żmudnych rokowaniach zbliża się nareszcie do końca sprawa zawarcia nowego układu między rządem a „Lloydem". Wczoraj właśnie wystosował rząd do rady zawiadowczej „Lloyda" notę, w której wzywa ją, ażeby najpóźniej do ośmiu dni przedłożyła szczegółowy program finansowej sanacyi tego przedsiębiorstwa, któryby mógł służyć za podstawę nowego układu subwencyjnego. Wprawdzie rząd nie powiedział jeszcze ostatniego słowa co do tego, do jakiej najdalszej granicy posunie się w podwyższeniu subwencyi państwowej, ale kwestya ta tylekrotnie już była omawiana na konferencyach przedstawicieli rządu i „Lloydu", że ci ostatni powinni dobrze wiedzieć o tem, czego mogą się spodziewać.

Sprawa układów z „Lloydem" budzi w tutejszych sferach finansowych ogromne zajęcie z tego zwłaszcza powodu, że wiadomo powszechnie, iż ścierają się tu ze sobą interesa dwóch grup bankierskich. „Lloyd" bowiem opiera się o grupę wiedeńskiego Unionbanku, który też w razie dojścia do skutku nowego układu subwencyjnego byłby powołany do przeprowadzenia sanacyi przedsiębiorstwa, a tymczasem inna grupa bankierska, na czele której stoi dolnoaustryackie towarzystwo eskontowe, a której inspiratorem jest głośny p. Taussig, dyrektor austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, czyniła ostatnimi czasy w wielkim sekrecie u rządu starania, aby nie zawierał z „Lloydem" nowego układu, lecz by tę pomoc materyalną, jaką państwo ma uczynić „Lloydowi" zarezerwował dla nowo powstać mającego towarzystwa żeglugi, które ta grupa bankowa powoła do życia.

Akcya ta podjęta została głównie celem przysporzenia jak największych korzyści kartelowi żelaznemu, którego urzędnicy zobowiązali się dostarczyć lwią część kapitału akcyjnego nowo zawiązać się mającego Towarzystwa żeglugi. „Lloyd" bowiem nie chce przyjąć na się zobowiązania zaopatrywania się w materyały, potrzebne do budowy nowych okrętów, tylko w kartelowych hutach, zaś nowe traktaty handlowe zezwalają na sprowadzanie bez opłaty cła zagranicznych materyałów okrętowych, — ażeby więc zmusić „Lloyd" do uległości powzięli potentaci kartelu żelaznego myśl stworzenia przedsiębiorstwa konkurencyjnego. Rząd jednak nie wdał się w żadne układy z kartelem żelaznym, lecz pragnie, by „Lloyd" utrzymał się i spotężniał.

W zasadzie zgadza się rząd na podwyższenie subwencyi, jaką państwo płaci „Lloydowi" mniej więcej o $2\frac{1}{2}$ miliona koron rocznie, ale w zamian za to żąda, aby „Lloyd" zaopatrzył się w nowe szybko płynące okręty, dorównywujące najlepszym parowcom zagranicznych przedsiębiorstw transportowych i ażeby skutkiem tego czas trwania podróży z Tryestu na Wschód został znacznie skrócony. W szczególności domaga się rząd, aby podróż parowcem pośpiesznym z Tryestu do Aleksandryi trwała tylko 2 i pół dnia, dotychczas zaś trwa ona 3 i pół dnia. Aby cel ten osiągnąć, musiałyby parowce „Lloyda" robić 14 mil morskich na godzinę, zamiast dotychczasowych 11 i pół mil. Na linii do Chin i Japonii domaga się rząd przyśpieszenia tempa jazdy z 9 na 10 mil morskich na godzinę, na linii do Konstantynopola z 10 na 11 i pół, a na linii do Bombaju z 11 na 12 mil morskich. Oczywiście, chcąc spełnić te warunki rządu, musi „Lloyd" pobudować nowe szybkie okręty, gdyż flota jego w obecnym składzie składa się w znacznej części ze starych statków, pożerających dużo węgla, a płynących pomału. Wedle obliczeń zarządu „Lloyda" musiałby on zaraz w pierwszych trzech latach trwania nowego układu subwencyjnego wydać 35 milionów koron na budowę nowych okrętów i dlatego żąda, by państwo dało mu na ten cel bezprocentową zaliczkę w wysokości przynajmniej 15 milionów. Ostateczne porozumienie w tej kwestyi nastąpić ma jeszcze w ciągu tego tygodnia.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi nad reformą wyborczą na wczorajszem posiedzeniu Izby zabrał głos p. hr. Wojciech Dzieduszycki.

Poseł Weisskirchner domagał się zaprowadzenia obowiązku głosowania, oraz sprawiedliwszego uwzględnienia Wiednia i Austryi Dolnej przy rozdziale mandatów. Poczem przemówił prezes Koła polskiego.

Mowa hr. Dzieduszyckiego.

Przedewszystkiem muszę w obec rozpowszechnianego twierdzenia skonstatować, że w imieniu Koła polskiego zaraz na początku obrad nad kwestyą reformy wyborczej złożyłem oświadczenie, iż występujemy za demokratyczną reformą wyborczą. Od stanowiska, jakieśmy wówczas zajęli, dotychczas ani na włos nie odstąpiliśmy. Demokratyczna reforma wyborcza jest konieczna. Mogłaby być także i dobroczynna, gdyby położyła kres zamieszkom w tej Izbie, gdyby przez jej wprowadzenie mógł być stworzony stan taki, w którymby parlament trwale mógł pracować. Jeżeli jednakże ma nastąpić zwrot ku lepszemu, to musi to być zrobione tak, żeby z tem nie było połączone nowe bezprawie, któreby musiało obudzić jak największe rozgoryczenie we wszystkich krajach. Musi utworzony być stan taki, który odpowiada warunkom państwa, a nie zawiera w sobie żadnego niebezpieczeństwa dla państwa. Może się pokazać, że my, którzy nie jesteśmy za „skokiem w ciemność", o wiele szczerszej pracujemy dla osiągnięcia dla państwa zdrowej, demokratycznej reformy wyborczej, aniżeli niejeden, który z entuzyazmem występuje za przedłożeniem rządowem, a nie może zrozumieć żądań innych posłów. (Oklaski na ławach polskich).

Stare przysłowie powiada: „Pan Bóg daje rozum temu, któremu dał urząd". Moim „ograniczonym rozumem poddańczym" nie chcę krytykować duchów, które skłoniły rząd do kompletnej zmiany zajętego przezeń stanowiska w ciągu kilku tygodni. (Żywe potakiwania wśród Polaków). W chwili, w której dowiedziałem się, że rząd zdecydował się wystąpić za demokratyczną reformą wyborczą, począłem łamać sobie głowę nad tem, żeby pojąć, co austryaccy ministrowie przez to pragną osiągnąć, gdyż hasło, że w ten sposób Austrya ma być postawiona na równi z zachodnią Europą, nie może być słusznem. Powszechne prawo wyborcze w tym sensie, jak ma być zaprowadzone w Austryi, nie istnieje w żadnem wielkiem państwie monarchicznem; wyjątek Niemiec jest tylko pozornym. Powszechne prawo wyborcze do parlamentu rzeszy niemieckiej nie tworzy tu żadnej analogii, albowiem kompetencya tego parlamentu jest bez porównania mniejszą (żywe potakiwania na ławach polskich), zaś w sejmach poszczególnych państw jest całkiem inne prawo wyborcze, a właśnie sejmy te decydują o najważniejszych, najgłębiej w życie ludu sięgających kwestyach. (Żywe potakiwania na ławach polskich). Postawienie Austryi na równi z republikami nie mogło przecież być zamiarem ministrów austryackiego monarchicznego państwa.

Myślałem, że zasadnicze względy odniosły zwycięstwo nad wszelkiemi wątpliwościami. Można zgadzać się na te względy zasadnicze, lub też nie, ale względy zasadnicze zawsze wymagają poszanowania. Myślałem, że rząd przyszedł do przekonania, iż w czasach powszechnego obowiązku wojskowego podatek krwi wyższy jest ponad wszystkie inne podatki. Jeżeli jednakowoż to stanowisko będzie uważane za decydujące, to musi być zaprowadzone powszechne głosowanie równe, jakiem jest ono we wszystkich państwach, posiadających powszechne prawo wyborcze, t. j. wybory proporcyonalne bez censusu. Rząd nie może przecież chcieć paradoksu, żeby prawo wyborcze, które jest równem, o ile chodzi o wpływ indywiduów na decyzyę w jednym okręgu wyborczym, miało być nierówne, jeśli chodzi o ludy i kraje. (Żywe potakiwania na ławach polskich). Podobnego stanowiska nie pojąłby żaden mąż stanu w całej Europie i Ameryce. Każdy widziałby w tem krzyczącą nieproporcyonalność. (Żywe potakiwania wśród Polaków).

Byłem więc przekonany, że rząd przyszedł do przekonania, iż ta budowa konstytucyi, która narodowi niemieckiemu zapewnia w państwie przewagę, musi być usunięta, że w celu zapewnienia państwu pomyślnego rozwoju, Niemcom wprawdzie musi być z pewnością zastrzeżone pierwsze miejsce według ich liczby, ale nie miejsce uprzywilejowane, nie dominujące, że wszystkie narody, na zasadzie równego prawa będą reprezentowane, i że wówczas stosunki lepiej i bardziej państwowo się ułożą.

Tak sobie przedstawiałem zamiary rządu, ale nie mogłem przypuszczać, że równocześnie z powszechnem prawem głosowania wysunie zasadę, iż przy rozdziale mandatów mają być brane w rachubę kultura i majątek. To się nie zgadza z zasadami powszechnego głosowania. Jeżeli kultura i majątek mają mieć wpływy, to te wpływy powinny być równe w każdym okręgu i w każdym kraju. (Żywe potakiwania wśród Polaków.) Kto jest tego zdania, ten nie może wyżej stawiać pastucha alpejskiego od profesora innego kraju, bo to nie

---

20)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Zawisza, który do tej pory stał z uszanowaniem, nie śmiejąc zasiąść bez pozwolenia ojca, siadł na wskazanym stołku i skrzyżowawszy ręce na piersiach, mówił:

— Przedewszystkiem król Jegomość pragnie podwyższyć poradlne do sześciu groszy z łanu.

— Dlaczego nie, jeżeli tylko chłopi będą w stanie tyle płacić?

— Podatek ten chce rozłożyć na szlachtę i duchowieństwo.

— Ot, powiedziałeś! Trudne rzeczy przedsiębierze król Jegomość, szlachta mu stanie okoniem, a wy, panowie duchowni, co na to powiecie?

— Ja, z mojej strony — mówił biskup nieznacznie się uśmiechając, — nie mam nic przeciwko temu; potrzeby państwa są wielkie, z ludu nic się już więcej nie da wycisnąć, niech więc płaci szlachta i duchowieństwo, byle...

— Byle nie ty, miłościwy biskupie.

— Tak — odpowiedział śmiejąc się Zawisza — i byle nie wojewoda krakowski.

Teraz znowu na twarzy Dobiesława zaigrał uśmiech.

— Ot, powiedziałeś. Dobrze waszmość mówisz, panie Zawiszo, ale to nie obejdzie się bez wielkiego hucsku; szlachta narobi krzyku, zakoguci się, a sutanny będą na nas rzucać anatema, bo twórcami tego prawa będą uważać ciebie i mnie.

— Pozwolimy piać tym kogutom na wszystkie głosy, im więcej się wykrzyczą, tem będą potem spokojniejsi. Zwołujemy sejm do Budzynia, a skoro szlachta znajdzie się tam w matni, to damy już sobie z nią radę.

— Ot, powiedziałeś, pozamykać bramy! Niezłe to w Węgrzech, ale u nas matniaby pękła od naporu. A co król Jegomość myśli o sukcesyi tronu po śmierci swego synowca Jana, na którego miała przejść korona?

— Król Ludwik i królowa matka pragną, żeby jedna z córek Ludwika, zasiadła na polskiej stolicy.

— Ot, powiedziałeś, to się sprzeciwia prawom krajowym, przecież jeszcze w roku 1355 ugodą w Budzie zawartą, zapewniono tron tylko potomkom męskim Ludwika, a w ich niedostatku synowcowi Janowi, który bezpotomnie zeszedł ze świata. Toć mamy jeszcze i Władysława Opolczyka, dzielnego człowieka i Kazimierza Szczecińskiego, godnych nosić korony, a gdyby już na podwiki miała przechodzić, toć są Anusia i Jadzia, córki nieboszczyka króla, z Piastówny zrodzone.

— Wasza miłość zapomina, że to pokrewieństwo właśnie nie dopomaga im, bo związku zawartego z krewną, za życia jeszcze Adelajdy, prawej żony Kazimierza, Kościół nie może uważać za sakrament i dziewki te muszą być uznane za pochodzące z nieprawego stadła.

— A dlaczegoście dali ślub Kazimierzowi, kiedyście wiedzieli, że go brać nie ma prawa?

— To było ustępstwo, omyłka.

— Ot, powiedziałeś. Takiej omyłki całe wieki nie są w stanie naprawić, a córki Kazimierza nie są jeszcze uznane za nieprawe dzieci, bo fałszem jest twierdzić, iż żyła jeszcze wówczas Adelajda.

— Wkrótce to jednak nastąpi — odrzekł poważnie Zawisza.

— Ot, powiedziałeś. A cóż masz przeciw Władysławowi Opolskiemu i Kazimierzowi Szczecińskiemu?

— To właśnie, że jest ich dwóch, roszczących sobie jednakowe prawa; wybór jednego z nich wywoła natychmiast wojnę domową — cała Polska stanie pod bronią, rzeki krwi się wyleją i kraj zostanie zniszczony.

— A myślisz, że szlachta jednomyślnie zgodzi się na wybór której z córek Ludwika? że nie staną naprzeciw siebie możne rody i że pokój zostanie utrzymany w kraju?

— Postaramy się o to, robiąc szlachcie znakomite ustępstwa, a ta ograniczy władzę królewską i lubo ster rządów zostanie przy malowanym królu, będą go rzeczywiście sprawiać magnaci.

— Ot, powiedziałeś! Gdybyśmy się zgodzili na córkę Ludwika, to w takim razie za kogóż myślicie wydać królowę polską? Jeżeli przy niej zasiędzie Niemiec, nie będzie dobrze w naszej ziemi; szkoda że waszmość przyjąłeś święcenia duchowne, możebyś podał swoją prawicę córce Ludwika. Dlaczegożby Zawisza nie mógł zasiadać na polskim tronie, jeżeli zasiadali na nim potomkowie kołodzieja?

Zawisza utkwił przenikliwy wzrok w twarzy ojca, starając się odgadnąć, czy mówi na seryo, ale twarz starca pokryta była maską nieprzeniknioną.

— Były wypadki, że Papieże, dla dobra państwa, pozwalali złożyć święcenia duchowne — odrzekł Zawisza przyciszonym głosem.

— Ot, widzisz waszmość... powiedziałeś teraz mądre słowa; postaraj się o to, mój synu, a jak już będziesz wolny od święceń, to nie potrzebujesz czekać aż ci tonsura porośnie, której nigdy nie goliłeś; możesz zaraz wyciągnąć rękę do Piastówny, tylko ja ci dam jeszcze jedną radę.

— Słucham z uwagą, miłościwy ojcze dobrodzieju.

— Ot, powiedziałeś! Najlepiej prosto iść do celu. Po co ci szukać protekcyi Ludwika i i szlachty, żeniąc się z córką króla Węgier? Jesteś w dobrej komitywie z królową matką, o przyjaźni waszej dużo mówią ludzie, toć to córka naszego Łokietka — wdowa — ożeń się z nią, a staniesz się bez walki panem położenia.

Zawisza gwałtownie posunął się na stołku, usłyszawszy tę niespodziewaną propozycyę czy szyderstwo?

— Ależ ona ma lat przeszło ośmdziesiąt!

— Ot, powiedziałeś! Kobieta doświadczona, twoja przyjaciółka od serca — i wojewoda zanosił się od śmiechu.

Teraz i Zawisza pozwolił sobie roześmiać się równie swobodnie.

— Wasza miłość zapomina, że ze związku tego trudnoby się spodziewać następcy tronu.

— Ot, powiedziałeś! Wszystko jest w mocy Boga, przecież i Sara nie była od niej młodsza. Dlaczegożby nie?

— Wasza miłość mi wybaczy, że dowiedziawszy się już o stanie jego zdrowia, na chwilę pożegnam go, bo mam gości u siebie w Kotuszowie, którym markotno byłoby zbyt długo czekać na gospodarza.

— A kogoż tam takiego godnego masz waszmość u siebie?

— Jest Szczęsny Siecicch, wojewoda lubelski.

— Ten mruk uparty! A czegoż on chce od waćpana?

— Może korony Rusi — odpowiedział Zawisza, uśmiechając się

(Ciąg dalszy nastąpi).

da się pogodzić z zasadami powszechnego prawa głosowania. (Potakiwania Polaków.) Zasada ta, mimo, iż byłaby krzywdzącą, ale z niej wypływałaby konieczność rozdziału mandatów odpowiednio do wysokości płaconych podatków i liczby ludności. Lecz w przedłożeniu rządowem nie ma ani śladu tej zasady. Przedłożenie rządowe jest pozbawione wszelkich zasad, odznacza się największym opportunizmem, jaki wogóle być może. (Żywe potakiwania Polaków.) Ten brak zasad uprawnia do twierdzenia, że nie chodzi tu o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania. Nie mam wogóle pojęcia, jakiemi zasadami kierował się rząd w swojem przedłożeniu. Kraje małe, znacznie uboższe, o mniejszej sile podatkowej, są w niezwykły sposób uprzywilejowane wobec krajów większych i o bogatszej ludności. Rząd sam musiał przyznać, że dopuścił się tej krzywdy, z tego powodu, że nie mógł żadnemu krajowi odebrać mandatów. Kto przecież, jak rząd, zdecydował się na skok w ciemność i niepewność, to od tego kraje i narody mogą wymagać, aby równość rozdziału została utrzymana. (Oklaski na ławach polskich.)

W przedłożeniu rządowem widzę tylko oportunizm, i to nie ten, który ma wzgląd na przyszłość państwa, ale obliczony na pozyskanie stronnictw (Głosy: bardzo słusznie!), mówię na pozyskanie stronnictw, bo nie chcę powiedzieć na przekupienie stronnictw. Wogóle przedłożoną przez rząd reformę wyborczą potępiam jako krzyczące bezprawie, jako uprzywilejowanie narodu niemieckiego. Obecna reforma wyborcza woła wprost do ludów nieniemieckich: jesteście niższymi, jesteście półobywatelami państwa! (Żywe potakiwania Polaków). Jeżeli się porówna liczbę narodów nieniemieckich w Austryi z liczbą Niemców, to widzi się, że Niemcy są dwa razy wyżej stawiani, niż narody nieniemieckie, chociaż narody nieniemieckie tak samo jak Niemcy pełnią powinność wojskową i krew przelewają. Jeżeli narody nieniemieckie zgodzą się na taką reformę wyborczą, na takie poniżenie siebie, to wtedy same poniżą się w historyi świata. (Żywe potakiwania na ławach polskich). Nie chcę tu omawiać, jak nierównomiernie traktowano poszczególne kraje, chcę się ograniczyć tylko do tego, co dotyczy mego kraju i mojego narodu. Na Szląsku, jako całości, co do ilości mandatów, nie nastąpiłaby była krzywda, gdyby nie niezwykłe uprzywilejowanie miast, co samo przez się jest już bezprawiem. Potworzono kurye wiejskie i miejskie, choć się utrzymuje i nadal, że kurye są niemożliwe do utrzymania, że są bezprawiem. Niemcy dostali na Szląsku 8 mandatów, Polacy, stojący pod względem liczby ludności tylko nieco w tyle poza Niemcami, otrzymali tylko trzy mandaty. Rozdział mandatów na Bukowinie jest taki, że nawet w drodze kompromisu niemożliwem jest tam uzyskać mandatu dla Polaka, mimo, że Polacy przynajmniej na 1 mandat liczyć tam powinni. Wprost już bezwzględnie przez nową reformę wyborczą pokrzywdzoną została Galicya. Jeśli się na uwagę weźmie *siłę* podatkową Galicyi, to wtedy nie można pojąć, jak Dalmacya i Kraina liczące po 600.000 ludności, otrzymać mogły po 11 mandatów, podczas gdy Galicya, licząca 7.200.000 ludności, otrzymała odprawę w ilości 88 mandatów.

Jeśli się weźmie pod uwagę stosunki na Bukowinie, to widzi się, jak niepomiernie w stosunku do Galicyi została ona uprzywilejowaną. Gdyby klucz bukowiński zastosowano do Galicyi, to musiałaby ona otrzymać 110 mandatów. Odnosi się wrażenie, iż Polakom w Galicyi chciano przypomnieć, że Galicya jest krajem zdobytym, reokupowanym. Według pozoru sądząc, należałoby przypuszczać, iż w Galicyi coś się stało, co usprawiedliwiałoby takie bezwzględne postępowanie wobec Polaków. Może to, żeśmy należeli do tego stronnictwa w Izbie, które zawsze głosowało za koniecznościami państwowemi (żywe oklaski Polaków). Czy może przez tę reformę wyborczą chce się dać dowód, że w tej Izbie trzeba wyprawiać hałasy, postępować tak, aby państwu przynosić szkodę, a dopiero wówczas będzie się uprzywilejowanym. Za dodatnią, spokojną i poważną pracę zaś traktuje się tak, jak nas w reformie wyborczej potraktowano (oklaski).

Rząd oświadczył, że chce zaprowadzić reformę wyborczą, możliwą pod względem politycznym. Stworzenie bezprawia jest jednak dla wszystkich stronnictw polityczną niemożliwością i nie może być przeprowadzone w Izbie, a gdyby nawet zaszedł ten wypadek, iż parlamentarnie reforma wyborcza zostałaby przeprowadzoną, to politycznie będzie ona niemożliwością. W wybranej na podstawie tej reformy wyborczej nowej Izbie, te ludy, które zostały przez nią pokrzywdzone, wystąpią o wiele ostrzej. Walka w tej Izbie i po za nią będzie dalej prowadzona i to z rozgoryczeniem o 10 procent większem, gdyż bezprawie, jakie czyni reforma wyborcza, musi wywołać rozgoryczenie. (Potakiwania na ławach polskich).

Naturalnem jest, iż musimy żądać równego traktowania Polaków i Rusinów w Galicyi. Jeżeliby Galicya mogła otrzymać należącą się jej faktycznie liczbę mandatów, to niedaleką byłaby chwila, w którejby został pokój zawarty między obu tymi narodami. (Oklaski na ławach polskich). Rusini pozyskaliby należną im liczbę mandatów, tak samo i Polacy, i wówczas ta reforma byłaby możliwą do przyjęcia i dla Galicyi. Tymczasem dziś ta reforma, krzywdząca Galicyę, może być politycznie załatwiona, ale nie politycznie przeprowadzona. Gdy już rząd wkroczył na drogę reform, to powinien był po niej kroczyć inaczej. Niemców pozostawił wprawdzie w mniejszości, ale równocześnie inne ludy śmiertelnie obraził. Gdy się miało zamiar utrzymać stan posiadania, wówczas projekt wyborczy powinien w istocie uwzględniać stan posiadania i interesy ludności. Jeśli reforma wyborcza ma faktycznie przynieść pożytek państwu i krajom, to musiałaby być w każdym kraju w inny sposób przeprowadzona. Według szablonu nie można w tem państwie dawać równego prawa głosowania. Żyją przecież jeszcze ludzie, którzy nie zapomnieli o parlamentarnym zamachu stanu, mimo to, że minęło od niego już 33 lat; są kraje, które ciągle pamiętają, że statut krajowy nie może być zmieniony przez Radę państwa i że bezprawiem to jest, jeśli sejmy nie wysyłają swych delegatów do Rady państwa, jak to im przysługuje na podstawie statutu, niezmienionego dotąd przez żadną uchwałę sejmową. Są też kraje i koła, przywiązujące więcej wagi do zastępstwa interesów, aniżeli możnaby to w jednym lub drugim kierunku uwzględnić.

Jeżeli parlament rzeczywiście ma być fotografią krajów, powstaje pytanie, czy to ma być fotografia istniejącego dziś stanu, czy też fotografia stanu, który dopiero przez partyę socyalistyczną będzie stworzony. (Oklaski na ławach polskich). Przy takiej karykaturze powszechnego prawa wyborczego, jaką rząd zaproponował, parlament nie będzie obrazem dzisiejszego społeczeństwa. Trzeba się było zdecydować: albo chce się być rządem demokracyi, lub nie. Gdyby nie była zapadła decyzya w tym kierunku, że chce się być rządem demokracyi, wówczas możnaby było stworzyć prawo wyborcze, które z jednej strony przyniosłoby znaczne rozszerzenie w duchu demokratycznym, z drugiej strony także uwzględniłoby interesy innych. Wtedy możnaby było przedsięwziąć sprawiedliwy rozdział mandatów, nietylko wewnątrz państwa, ale także wewnątrz poszczególnych krajów i narodów. I wówczas nie byłoby padło między kraje i narody zarzewie nienawiści, pogardy i zawstydzającego upokorzenia.

Należy tu także zaznaczyć, że w żadnym kraju w Austryi chłop nie jest za powszechnem prawem wyborczem, lecz we wszystkich krajach tego prawa się boi. (Głosy: Bardzo słusznie!) Dziwnem jest, że Niemcy w Austryi zostali w taki korzystny sposób z upokorzeniem wszystkich innych narodów uprzywilejowani. Szczególnie wobec nas zostali tak uprzywilejowani, że gdybyśmy chcieli zgodzić się na takie pokrzywdzenie naszego kraju, nie moglibyśmy faktycznie tu zasiadać jako zastępcy tego kraju. (Głosy: Tak jest). Lecz uprzywilejowani jeszcze żalą się i łzy ronią; trzeba im przyznać, że mają słuszność, mają powód żalić się i bać się, a ten powód leży w drugim postulacie, który Koło polskie podniosło: Bez reformy konstytucyi nie ma reformy wyborczej! (Głosy na ławach Polaków: Tak jest). Niemcy dlatego żalą się, ponieważ boją się, iż w przyszłej Izbie mogliby zostać w swych narodowych prawach ograniczeni i zaatakowani; a to znów pochodzi stąd, że zupełnie niesłusznie sprawy narodowościowe, które powinny być załatwiane w sejmach, po za Radą państwa, zepchnięto tu do tej Izby, i że Izba wybrana na podstawie powszechnego głosowania równałaby się skrzyni, w której zamknięto rzesze głodne. Jeżeli rząd chce uśmierzać spór o mandaty, to musi być zmieniona konstytucya, a to w sposób, którýby z tego parlamentu wszystko to usunął, co go uczyniło kaleką, jakim go od ośmiu lat widzimy.

Napróżno szukam rozumnej i sprawiedliwej przyczyny, która mogła rząd skłonić do wniesienia tej ustawy, a jestem przekonany, że rząd nie uważa nas nawet za godnych, aby nam podać tę przyczynę. (Oklaski). W pierwszej chwili rząd oświadczył, iż zamierza jako wzajemny warunek reformy wyborczej przeprowadzić reformę regulaminu Izby i utworzyć *iunctim* między temi dwiema reformami. Teraz to *iunctum* zniknęło tam, gdzie znikają zwykle dobre zamiary. (Oklaski na ławach polskich) Ale należy się przecież spytać, co się ma właściwie osiągnąć przez reformę wyborczą, która jeszcze bardziej zaostrzy sprzeczności narodowe, — jeżeli równocześnie nie będzie przeprowadzona reforma regulaminu Izby. Czy to ma być sanacya parlamentu? Nie! Można już dziś powiedzieć, że nowy parlament nie będzie zdolny do pracy. Odpieram podejrzenie, jakie powstało w niektórych głowach biurokratycznych, jakoby wskutek tego utworzyłby się parlament po wszystkie czasy bezsilny (potakiwania), w którym rząd rządziłby jakby chciał, przy którego pomocy mógłby budować według upodobania tysiące kolei (potakiwania, wesołość) i zostałaby urzeczywistnioną w Austryi najgorsza forma konstytucyi; że utworzyłby się parlament hałaśliwy z klasami ludności wzajemnie się zwalczającemi, a rząd nie byłby związany żadną kontrolą. Jednakże rząd nie mógł tego mieć na myśli i ja to też odpieram. (Głosy: Ale to jest prawda!) Nie mam nic przeciwko przyrostowi mandatów socyalistycznych, i zresztą przy zdrowych stosunkach tego rodzaju przyrost mandatów z pewnością byłby czemś odpowiedniem. Prąd, będący dziś nietolerancyjnym, może się stać bardziej tolerancyjnym, gdy znajdzie w parlamencie odpowiednie zastępstwo, ale tylko odpowiednie, a nie takie, jak np. Niemcy, którzy wprawdzie utracili swą hegemonię, ale stosunkowo znacznie więcej otrzymali mandatów, niż się im należy.

Konsekwencyą tej reformy wyborczej będzie wzrost sporów między narodami. Niemcy i posłowie nieniemieccy będą się dalej zwalczali przy każdej ważniejszej kwestyi i będą się starali o poparcie socyalnych demokratów, oraz najradykalniejszych stronnictw. Dlatego zupełnie ja rozumiem to, iż socyalni demokraci tak walczą za tą reformą i zrobili rządowi ten honor, jeśli to wogóle za honor można uważać, że nazwali go swoim rządem. (Wesołość).

Trudniejszem do pojęcia jednak byłoby, gdyby stronnictwa katolickie tę reformę przyjęły. W państwie, w którem katolicy tworzą mniejszość, powszechne prawo głosowania, albo też forma wyborów, zbliżona do powszechnego głosowania, przynosi pod względem kościelnym silny przyrost, gdyż tam niema niebezpieczeństwa, że partya ta mogłaby zapanować nad państwem. Jednak w państwie przeważnie katolickiem, Kościół wskutek powszechnego prawa głosowania może tylko stracić na wpływie, a przedewszystkiem stanie się to w państwie, w którem socyalni demokraci z konieczności będą odgrywali rolę języczka u wagi. W Austryi wkrótce także z wpływem Kościoła będzie źle i przepowiednie, wypowiedziane ze strony niekościelnej, może się spełnią. We Francyi już dawno walka kulturna będzie skończona, podczas gdy w Austryi prowadzić będą ją żywioły wrogo dla Kościoła usposobione.

Ale powstanie jeszcze inne niebezpieczeństwo. Uważam socyalnych demokratów za ludzi wiernych swym zasadom i zapytuję tych panów, czy będą głosowali za żądaniami militarnemi? Tak samo jak Kościół, zwalczają oni i militaryzm. Ale jak wtedy państwo będzie wyglądało? Muszę zapytać rządu, czy wogóle myślał, co się stanie z państwem i mocarstwowem stanowiskiem monarchii.

W końcu zwracam się do stronnictw autonomicznych, które dążą do prawa państwowego i autonomii. W moim kraju zawsze panowała idea autonomiczna; teraz wobec trwałej bezczynności parlamentu, a przedewszystkiem wobec krzywdy grożącej krajowi, ruch ten tak bardzo się wzmógł i rozwinął, że codziennie otrzymuję mnóstwo telegramów z żądaniem wyodrębnienia Galicyi. Istnieją stronnictwa, stojące na stanowisku prawnopaństwowem swego kraju i szczerze dążące do autonomii, które atoli nie zdają sobie sprawy z tego, że Izba wybrana na podstawie powszechnego prawa głosowania, albo raczej na podstawie powszechnej nierównej krzywdy wyborczej, w żadnym wypadku nie będzie przystępną dla autonomii. W Izbie, w której socyalna demokracya, jeśli nie będzie miała przewagi, to przecie będzie odgrywała rolę języczka u wagi, wnioski autonomiczne chyba nie zostaną uchwalone.

Przypomniałem wszystko, jakby socyalni demokraci postępowali. Nie chcę im robić zarzutu, ponieważ wiem, że młode stronnictwa są fanatyczne, że partye, które programu swego nie przeprowadziły, może być jeszcze go nie skrystalizowały, tem mniej mają dla wszystkich tolerancyi. To też można się spodziewać, że socyalni demokraci zyskawszy siłę z całą stanowczością będą dążyli do tego, by ich ideał zyskiwał przewagę, chociażby nawet przez to mieli naruszyć wolność innych. (Potakiwania na ławach polskich). Wolnościowym i liberalnym program socyalistyczny nie jest, usiłowania więc, które już w parlamencie kuryalnym doprowadziły do tego, że powzięto uchwały stojące w sprzeczności z brzmieniem §. 11 ustaw zasadniczych, usiłowania, które przed 33 laty doprowadziły do zgwałcenia statutów sejmowych, w nowym parlamencie, jakiby wyszedł z powszechnego prawa głosowania, stałyby się potęgą i zapanowałyby nad wszystkimi krajami i nad wszystkiem, co kraje te chciałyby uzyskać. Parlament dyktowałby prawa ponad głowami sejmu i ciężka odpowiedzialność spadłaby na te partye autonomiczne, któreby nie chciały temu przeszkodzić. Reforma wyborcza jest konieczną, ale należałoby o tem pomyśleć, że praktycznie do trwałej demokratyzacyi dąży się stopniowo i w ten sposób, jeśli się rzeczywiście uwzględnia prawdziwe stosunki społeczne państwa i narodów. (Żywe długotrwałe oklaski! Mówca odbiera gratulacye).

* * *

Poseł Baxa oświadczył, że powszechne, równe prawo głosowania nieodzownem jest w państwie, w którem istnieje przymus oświaty i służby wojskowej. Czesi nie zgadzają się z przedłożeniem rządowem, jednakże jako zwolennicy powszechnego, równego prawa głosowania starać się będą usunąć te niesprawiedliwe postanowienia, jakie zawiera przedłożenie rządowe. Koniecznem jednakże będzie także zacieśnić kompetencyę centralnego parlamentu, a rozszerzyć natomiast kompetencyę sejmów. Mówca zarzuca, że brak jest w przedłożeniu postanowienia o obowiązku głosowania; uważa rozdział mandatów za niesprawiedliwy i sądzi, że należałoby dokonać rozdziału mandatów według liczby ludności. Mówca jest przekonany, że reforma wyborcza będzie impulsem do porozumienia między Niemcami a Czechami. Jeżeli Czesi dojdą do należnej im siły, wówczas podadzą Niemcom rękę do zgody. (Oklaski Czechów.)

Poseł Kudela żali się, że Czesi morawscy zostali w przedłożeniu rządowem upośledzeni.

Pos. Fink polemizuje z Grabmayrem, przecząc, jakoby parlament, wybrany na podstawie powszechnego prawa głosowania, miał być mniej wart od obecnego, i oświadcza, że przy powszechnym obowiązku szkolnym, wojskowym i podatkowym należy także zaprowadzić powszechne prawo głosowania.

P. Stanek oświadcza imieniem czeskich agraryuszy z Czech, Morawii i Szląska, że oni są tylko za taką reformą wyborczą, którąby na równi traktowała gminy wiejskie z miejskiemi. Czeskie gminy wiejskie zostały w przedłożeniu rządowem upośledzone, co jest głównie winą młodoczechów, a także i ministra rolnictwa, który nie wziął w obronę interesów agrarnych.

Na tem obrady przerwano.

Następne posiedzenie dzisiaj.

* * *

Wiedeń. Dziś wniosą Rusini zapowiedzianą interpelacyę przeciw listowi pasterskiemu x. arcybiskupa Bilczewskiego. Interpelacyę podpisali Rusini, socyaliści, poseł Breiter i bardzo wielu Niemców, między nimi p. Berger. Interpelacya zredagowana jest w tonie bardzo gwałtownym i zarzuca x. arcybiskupowi Bilczewskiemu, że pod pozorem pouczenia insynuuje Rusinom zamiary gwałtów wobec Polaków. Interpelacya cytuje z listu pasterskiego ustęp następujący:

„Nie chcę przypuszczać, aby niesumiennym agitatorom udało się lud ruski skłonić do czynów zbrodniczych. Gdyby jednak, ukochani moi, pokrzywdzono was, czego nie daj Boże, to biedniejsi byliby krzywdziciele. Krew przelana spadłaby na sumienie tych, którzy ją przelali i tych, którzy niepokoje wywołali i tych, którzy im nie przeszkodzili, choć mogli i byli powinni“.

Interpelanci twierdzą iż na wiecach obok Rusinów, przemawiają zawsze Polacy, choć prasa polska o tem przemilcza, zapytują dalej rząd, jakie stanowisko zajmie wobec tego listu pasterskiego i co zamyśla uczynić, aby z jednej strony dać Rusinom satysfakcyę za insynuacye rzym.-kat. arcybiskupa, z drugiej strony uspokoić ludność polską i nie pozwolić podburzać jej przeciw Rusinom.

* * *

Wiedeń. Klub ruski w komunikacie tłómaczy się z powodu podpisania interpelacyi w sprawie skonfiskowanej broszury antydynastycznej Sternberga. Otóż w tłómaczeniu tem klub oświadcza, iż nie wiedział, co podpisuje.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 marca.

Na początku wczorajszego posiedzenia postawił r. Laskownicki imieniem komisyi plantacyjnej wniosek, by magistrat do dwu tygodni wystąpił przed Radą z wnioskami co do ogrodzenia pomnika Mickiewicza. Uchwalono.

R. Hudec postawił wniosek, by podwórze ratuszowe oddać w niedzielę partyi socyalno-demokratycznej na zgromadzenie, na którem omawianą będzie sprawa reformy wyborczej.

Za nagłością wniosku oświadczyło się 12 radnych.

Prezydent Michalski otworzył nad nim dyskusyę.

R. Śliwiński i Czarnecki przemawiali za oddaniem w niedzielę ratuszowego podwórza socyalistom, przyczem r. Czarnecki zaryzykował twierdzenie, że podczas ostatniego zgromadzenia socyalistycznego w ratuszu i po niem, porządek nie został zakłócony.

R. Getritz. Co też pan Czarnecki mówi! Jaki porządek? A przecież wtedy cały dzień nie pozwolono nam otwierać sklepów, a opornym grożono gwałtami. Steroryzowano wówczas całe miasto.

R. Hudec. Na podstawie tego, co działo się we Lwowie 20-go listopada, nie można jeszcze twierdzić, że teraz będzie zakłócony porządek. Wówczas miała manifestacya inny charakter, a inny mieć będzie w niedzielę.

R. Platowski. Dzień ostatniego socyalistycznego zgromadzenia w ratuszu był dniem gwałtu. Chcieli robotnicy świętować — dobrze, wolna ich wola, ale skąd i jakiem prawem zmuszano groźbą i gwałtem do świętowania tych, którzy świętować nie chcieli. Wobec tego, że obawiam się, iż i teraz tak samo być może, jestem przeciwny temu, by socyalnym demokratom ratusz na zgromadzenie oddano.

R. Laskownicki: Wobec tego, iż Rada oświadczyła się za reformą wyborczą, odmowa tejże Rady mogłaby być przez socyalistów źle tłómaczoną. Jest więc za oddaniem ratusza na niedzielę.

R. Pawlewski potępia terror socyalistów, ma jednak nadzieję, że się oni poprawią i dlatego należy niejako na próbę dać im podwórze ratuszowe raz jeszcze.

R. dr. Mikołajski podziela w zasadzie zdanie poprzedniego mówcy i żąda, by Rada okazała się wobec socyalistów pobłażliwą.

W głosowaniu wniosek r. Hudeca upadł 16 głosami przeciw trzydziestu kilku głosom. P. Hudec, zwracając się do większości, wykrzyknął z ironią: „Gratuluję panom demokratom!“

Zabrał głos generalny referent budżetu r. dr. Lisiewicz i w długiem a wyczerpującem przemówieniu odpowiedział na wszystkie przez mówców w toku budżetowej dyskusyi czynione zarzuty, zakończył zaś prośbą o uchwalenie budżetu w całości.

Nastąpiły „faktyczne sprostowania“ rr. Pawlewskiego i d-ra Tomaszewskiego, poczem referenci poszczególnych działów budżetu przedstawiali rubryki.

R. Lewicki referował rubryki:

I Reprezentacya miasta 40.560 k. II. Płace i emolumenta urzędników i sług 731.292 k. XV. Pobór i pomieszczenie wojska, tudzież spis ludności 43.306 k. XVIII. Zakład sierót 65.020 k. XIX. Wydatki na cele dobroczynności publicznej 299.910 k. XXIX. Odsetki od kapitałów biernych 1,145.411 k. Raty na umorzenie kapitałów biernych 197.220 k.

R. dr. Bataglia referował rubryki: III. Przedsiębiorstwa inwestycyjne i dobra miejskie 25.453 k. XI. Policya miejscowa 151.571 k. XII. Policya sanitarna 171.477 k. XIII. Policya targowa 65.679 k. XIV. Policya ogniowa 87.068 k.

W zastępstwie r. Dziwińskiego, referował znowu r. Lewicki rubryki: IV. Zarząd i koszta utrzymania realności 49.450 k. V. Podatki i ekwiwalent 35.922 k. VI. Zapomogi dla urzędników i sług 20.000 k. VII. Wynagrodzenia za czynności szczególne 360 k. VIII. Pensye emerytów, wdów i sierót 144.168 k. IX. Dary z łaski dla funkcyonaryuszów miejskich, wdów i sierót 34.747 k. X. Koszta kancelaryjne 66.272 k.

R. Bardasz referował jeszcze rubrykę XVI. Wydatki na kościoły 50.087 k., poczem z powodu braku kompletu prezydent Michalski posiedzenie odroczył.

Mały feljeton.

W epoce rozbudzania przemysłu w kraju.

(Humoreska).

Wczoraj wpadł do mnie, przewracając stołki, rozhukany fantazyą i rezolutnością Dyzio Fajtulski.

— Nic nie wiesz? W mojem życiu zaszedł wypadek przełomowy!

— Podwyższono ci pensyę w biurze?

— Nie mów mi o biurze! Należy ono do przeszłości. Podałem się do dymisyi i zostaję kupcem. Oczekuje mnie świetna przyszłość i z tego powodu proszę cię o pożyczenie ośmiu guldenów.

— Ośmiu guldenów?

— Właśnie. Uważasz, w czasach dzisiejszych stajemy się społeczeństwem przemysłowem. Dawne tradycye wzięły po łbie i to bezpowrotnie. Musi ci być wiadomem, iż arystokracya nawet przestaje gardzić handlem. Książęta zakładają mleczarnie, hrabiowie otwierają fabryki, baronowie browary, wdowy po wybitnych osobistościach utrzymują pokoje umeblowane.. Handlują wszyscy, nie wyłączając szlachty, do której i ja należę. Otwieram jednem słowem magazyn pocztówek illustrowanych.

— Za czyje pieniądze?

— Mój stryjaszek miał złożony w banku fundusz, który dawał mu 20 guldenów renty miesięcznej. Umiałem nakręcić go do spółki.

— Z czegóż będzie teraz żył ten nieszczęśliwy?

— Jakto z czego? Zamiast 20 guldenów, mój „interes“ dostarczy mu przynajmniej 50 miesięcznie.

— Zkąd wiesz?

— Mam takie przeczucie.

— Wieleż ty wnosisz do „interesu“?

Dyzio potężną pięścią stuknął się w sam środek piersi, dumnie uwypuklonej.

— Zamiast głupiego kapitału daję moje siły młodzieńcze, moją energię, zdrowie, doświadczenie kupieckie...

— Ty i doświadczenie kupieckie...

— Jakto? Czy nie dość nadeptałem się po sklepikach z pocztówkami illustrowanemi. Wiesz że wszystkim znajomym pannom rozsyłałem ich krocie. Przy wrodzonym darze obserwacyjnym...

— Ależ we Lwowie magazynów z pocztówkami mamy już kilkanaście.

— To mnie nie straszy. Do mego składu wprowadzam zupełną nowość.

— Cóż takiego?

Odsadził się o kilka kroków i badając wrażenie, jakie powinny wywrzeć jego słowa na mojej twarzy, zawołał:

— W sklepie przygrywać będzie gramofon!

Skłoniłem głowę przed wynalazkiem wielkiej idei kupieckiej.

Dyzio, podniecony potokiem własnej wymowy, ciągnął:

— Wszystko obmyślane z góry, wszystko! Według moich obserwacyi, około mego sklepu przechodzi dziennie około 48.000 mężczyzn. Przypuśćmy, że połowa ich nie umie pisać. Jak widzisz, zapatruję się na tę sprawę w kolorach ciemnych. Przypuszczam więc, że w moim składzie kupować będzie pocztówki tylko 25°/₀ ogółu przechodzących mężczyzn. To znaczy, iż miałbym dziennie po 12.000 odbiorców. Niechaj każdy pozostawi mi tylko po 10 halerzy, to uczyni 1.200 koron dziennego obrotu. Weź ołówek i papier, pisz: dodawaj, odejmuj, mnóż i dziel. Czy pojmujesz doniosłość sumy? Czterysta trzydzieści ośm tysięcy obrotu rocznego! Że zaś koszta handlowe i dzienne uczynią rocznie co najwyżej dwa tysiące guldenów, i biorąc na uwagę procenty, jakie otrzymywać będę od hurtowników, lekko licząc, mój interes przyniesie mi około stu tysięcy koron dochodu czystego! Tak się prowadzi interesy!

— A teraz, gdy już wtajemniczyłem cię w szczegóły przedsiębiorstwa, pożycz mi owe osiem koron. Kapitał zakładowy stryjowski zużytkowałem na zadatek komorniany, na zakup szaf i gramofonu. Teraz muszę jeszcze zadatkować szyld, bez którego, jak ci wiadomo, sklepu utworzyć nie mogę.

— A towar, powiedz mi, jak będzie z towarem?

Dyzio z całej siły uderzył się ręką w kolano.

— A niechże cię licho porwie! To prawda! Na śmierć zapomniałem, że musi być też i towar! Na kupienie go potrzeba przynajmniej 300 koron. W takim razie pożycz mi trzysta ośm koron.

W odpowiedzi wyrzuciłem go za drzwi.

Głupiec! Mając zapewniony dochód stutysięczny, udawał się o pożyczkę marnych kilkuset koron do mnie, znanego goliata!

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

Komisya teatralna odbyła wczoraj drugie z rzędu posiedzenie w sprawie ofert na dzierżawę teatru. Po omówieniu kilku kwestyj, co do których nie ustalono opinii we wtorek, przystąpiono do głosowania. Trzema głosami przeciw dwom oświadczono się za ofertą p. Hellera. (Jeden z członków wstrzymał się od głosowania). Taki sam stosunek głosów był przy głosowaniu nad wysokością kaucyi Większością głosów uchwalono tę kaucyę w wysokości 30.000 koron. Uchwalono następnie odstąpić od żądania dramaturga. Inwentarz ma być do dyspozycyi dzierżawcy każdej chwili, lecz pozostaje w posiadaniu gminy. Zastrzeżono prawo gminy rozwiązania kontraktu już po trzech latach za jednorocznem wypowiedzeniem bez żadnego dla dzierżawcy prawa do wynagrodzenia. Poczyniono też rozmaite zastrzeżenia prawne celem ochrony przedmiotu dzierżawy przed egzekucyjnem zajęciem.

Pani Korolewicz-Waydowa po powrocie z Petersburga wystąpi w poniedziałek w teatrze miejskim w koncercie, urządzonym na dochód szpitalika św. Zofii. Prócz niej biorą udział w wykonaniu świetnego programu najwybitniejsze siły naszej tegorocznej opery, a mianowicie panie Gembarzewska, Pilarz-Mokrzycka i pp. Diani, Grąbczewski i Jeromin. Przedstawienie rozpocznie wyśmienita komedya Blizińskiego: „Marcowy kawaler“ i wesoła komedya ze śpiewami Alfreda Dumanoire'a „Było to pod Wagram“. Bilety na to interesujące przedstawienie sprzedaje kasa teatru począwszy od niedzieli.

Wystawa dzieł, przeznaczonych na wystawę londyńską, zamkniętą będzie stanowczo popołudniu w niedzielę nadchodzącą. W poniedziałek odchodzą prace do Londynu.

Z lwowskiego Towarzystwa fotograficznego. W poniedziałek dnia 12 bm. o godz. 6 wieczorem wygłosi odczyt w gmachu Politechniki (sala fizyki) p. Pick, właściciel firmy „Photobrom“ w Wiedniu p. t. „Fotografia w barwach naturalnych według systemu NPG.“. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Wydział przypomina, że 26 bm. odbędzie się w lokalu Towarzystwa (Pałac kryształowy, I p.) wystawa anonimowa prac członków LTF. Fotogramy nadsyłać należy na ręce p. Ebermana ul. Ścieżkowa l. 12.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Bochni wiceprezydentowi krajowej dyrekcyi skarbu dr. Witołdowi Korytowskiemu, w uznaniu zasług, jakie położył około podniesienia salin bocheńskich.

Echa borby na uniwersytecie. Alumni ruscy wnieśli wczoraj na ręce sekretarza uniwersytetu dr. Winiarza memoryał, w którym oświadczają, że solidaryzują się ze sprawcami ostatnich zajść na uniwersytecie.

Wsparcie dla nowożeńców. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na jedno wsparcie dla nowożeńców w kwocie 100 kor. z fundacyi Jana Franka. Ubiegać się mogą o ten zasiłek osoby, które w tym roku zawarły małżeństwo, lub zawrą je przed dniem 16 maja. Podania do 16 kwietnia.

Wynalazki Szczepanika. Z Wiednia donoszą, że odbyła się tam wczoraj w Dorotheum publiczna licytacya wynalazków i patentów Szczepanika. Ponieważ jednak na licytacyę tę nie przybył ani jeden reflektant, przeto zarząd Doroteum zwrócił te rzeczy Szczepanikowi.

O pochodzeniu jenerała Grodekowa. *Dziennik kijowski* podaje, że nowomianowany głównodowodzący armią mandżurską jenerał Grodekow w młodości wyznawał religię katolicką. Jenerał jest pochodzenia polskiego, z rodziny Grodeckich, których nazwisko za zezwoleniem cara zmienił na Grodekow.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 11 bm. Brody: Prof. gimn. K. Wróblewski: „O instynkcie zwierząt.“ — Delatyn: Prof. gimn. J. Sroczyński: „Napoleon I w Polsce“. — Drohobycz: Dyr. szkoły wydz. O. Łańcucka: „Literatura skandynawska po r. 1864“. — Kałusz: Doc. pryw. uniw. dr. B. Mańkowski: „Wola i jej kształcenie“. — Kołomyja: Dyr. szkoły keram. A. Klimaszewski: „Co i jak wyrabiamy z gliny“ (z obrazami świetl.) — Przemyśl: Prof. uniw. dr. S. Tołłoczko: „Elektrochemia na usługach przemysłu“ (z demonstr.) — Sambor: Doc. pryw. uniw. dr. S. Zakrzewski: „Stefan Batory a Moskwa“. — Sanok: Prof. gimn. J. Sulisz: „Wróżby i zabobony ludu polskiego i ich pierwiastek starożytny“. — Skole: Doc. pryw. uniw. dr. E. Biernacki: „Co to jest choroba?“ (z obr. świetl.) — Stanisławów: dr. Włodzimierz Jurkiewicz: „Moralność a prawo“. — Stryj: Prof. gimn. J. Krupa: „Jakie czynniki wpływają na rzeźbę ziemi“ (z dem.) — Tarnopol: Prof. szk. realn. W. Schreiber: „O objawach umysłowych na najniższych stopniach kultury“. — Trembowla: Prof. gimn. H. Osuchowski: „Książę Józef Poniatowski“. — Złoczów: Prof. gimn. E. Lewek: „Wallenrod a Irydyon“.

Konkurs na wypracowanie planu budynku mającego pomieścić łazienki borowinowe i hydropatyczne, tudzież planu magazynu świeżej i zużytej borowiny, oraz laboratoryum w zdrojowisku w Krynicy, rozpisuje namiestnictwo we Lwowie. Szczegóły konkursu podaje urzędowa *Gazeta Lwowska* w N. 55.

Nagły skon. Aptekarz i burmistrz miasta Brodów p. Michał Kulak zmarł wczoraj rano nagle w swojem biurze, tknięty atakiem apoplektycznym.

Niecne agitacye masonów. Urzędnicy pocztowi otrzymali w sprawie „reformy małżeństw" odezwę tej mniej więcej treści: „Papież Pius X, pragnąc dobra swych wiernych, zapytuje ich o zdanie, co do rozerwalności małżeństwa. Jeśli zbierze się dużo głosów za rozwodem, wówczas Kościół zatwierdzi nową ustawę o rozwodach i pozwoli na rozłączanie się małżonków i wstępowanie w nowe związki". Oczywiście Rzymowi ani się nie śniło o wydawaniu tego rodzaju odezwy. Jest to tylko agitacya socyalistów i masonów w tym celu, aby zebrać jak najwięcej podpisów pod odezwą, oświadczających się za rozerwalnością małżeństwa.

Wieczór autorów. Staraniem Tow. Bratniej pomocy słuchaczy politechniki odbędzie się we czwartek 15 bm. o godzinie 8 wieczorem w sali Domu Narodnego „Wieczór autorów", na którym wygłoszą swoje utwory pp. Gwieźdź, Irzykowski, Kasprowicz, Korecka, Makuszyński, Niemojewski, Ortwin, Ostrowska, Rosnowski, Srokowski, Staff, Zawiejska, Zbierzchowski i Żuławski.

Bilety są do nabycia w Księgarni Polskiej i w księgarni Altenberga, a wieczorem przy Kasie.

Na rzecz rodzin robotników uwięzionych w Gliwicach odbędzie się jutro, tj. w sobotę o godz. 7-ej wieczór w wielkiej sali ratuszowej odczyt pani Heleny Sołtysowej na temat: „O ludności polskiej na górnym Śląsku", oparty na osobistych badaniach i spostrzeżeniach prelegentki, znanej ze swych prac nad uświadomieniem ludu śląskiego w Prusach.

Bilety wstępu można w księgarniach panów Gubrynowicza i Schmidta, Połonieckiego i Altenberga, a od godz. 6 do 7 wieczorem przy wejściu do sali. Miejsca w pierwszych rzędach kosztują po 1 kor., w dalszych rzędach po 60 h. Wstęp na salę i na galerye 20 h.

Nowy rodzaj oszustwa. Kilku rzezimieszków w Krakowie wpadło na nowy pomysł wyzyskiwania łatwowierności ludzkiej. Oto fałszowali oni karty zastawnicze Banku pobożnego, czyli zakładu zastawniczego przy Arcybractwie miłosierdzia i na podstawie tych falsyfikatów, dawanych jako zabezpieczenie, zaciągali pożyczki u rozmaitych osób w Krakowie i po wsiach podmiejskich. Podrobione karty opiewały na cenne przedmioty, wartości 200—400 kor., na które zakład miał udzielić zaliczki 100 kor.; taką czy tylko większą wypisywano na kartach. Otóż łatwowierni widząc tak drogi przedmiot zastawiony za 100 koron, dawali chętnie pożyczki po 80 kor. i więcej na zastaw kartki. Wszystkie podrobione karty, znajdują się w rękach władzy. Jednego ze wspólników szajki aresztowano. Drugi uciekł z Krakowa i zarządzono na nim poszukiwania. Jest to były słuchacz medycyny, karany już 8 miesięcznem ciężkiem więzieniem za oszustwo, nazwiskiem Jarocki, używający także nazwiska: Władysława Bieleckiego, Rudolfa Janeckiego i Tadeusza Skałeckiego. Podrobione kartki podrobił on albo sam, albo przy pomocy innych podrobników. Nadto praktykował on jeszcze inny sposób wyzysku: do znanych w mieście osób rozsyłał listy o śmierci matki, pełne frazesów o „świętym obowiązku pogrzebania najukochańszych zwłok", (których wcale nie było) i proszę o „pożyczkę" na pogrzeb. Wyłudzał w ten sposób nieraz znaczne kwoty. Depeszę telegraficzną o śmierci matki w Rzeszowie, nadesłaną mu stamtąd przez jakiegoś wspólnika. Wyłudzał też datki od księży i po klasztorach, a jednemu ze swych dobroczyńców ofiarował jako zabezpieczenie pożyczki „pogrzeb matki" podrobione karty zastawnicze, utrzymując, że są to „spadek po najdroższym ojcu, przechowywane z największą czcią i dozgonną wdzięcznością".

Z Królestwa Polskiego. Aresztowanego w majątku Złochowie, na Litwie w sprawach gminnych, Zygmunta hr. Załuskiego odstawiono do Warszawy i osadzono w więzieniu mokotowskiem.

Uwięziono po dokonanej rewizyi szefa oddziału zarządu kolei nadwiślańskiej Duszewskiego. Inspektora szkolnego Orłowa raniono ciężko wystrzałem z rewolweru; zabójca uszedł. — W Łodzi zastrzelono komisarza policyi Bachmanna i starszego policyanta; zabójcy uszli.

„Pancernik lądowy". W ostatnich latach powstało we Francyi nowe śmiercionośne narzędzie, które w przyszłych wojnach może odegrać niemałą rolę. Jest to mitralieza pancerna automobilowa, skonstruowana przez firmę Charron Girardot Voigt. W ciągu dwóch lat ubiegłych pierwsze jej modele brały już udział w wielkich manewrach francuskich, a po dokonaniu zmian i poprawek, skonstruowany ostatecznie samochód przedstawili fabrykanci ministrowi wojny Etienne'owi i szefowi artyleryi gen. Oudardowi w warsztatach w Puteaux pod Paryżem. Jedno takie działo samochodowe weźmie udział w tegorocznych manewrach francuskich, dwa zaś już w drodze do Rosyi, skąd wysłano zamówienie na sześć sztuk w najbliższych dwóch latach.

Problemat stworzenia działa, poruszanego siłą mechaniczną, a przytem zupełnie zabezpieczonego, był trudny do rozstrzygnięcia. Działo takie musi być szybkie jak automobil, lekkie i zwrotne co najmniej jak zwykłe działo polne, a przytem posiadać silny pancerz. Model, stworzony przez firmę francuską, posiada wszystkie te cechy. Wraz z całem wyekwipowaniem waży tylko 3.000 kg., licząc w to ciężar 5 ludzi; ma zaś silny motor; zapas benzyny na 1000 kilometrów; zapas amunicyi na cały dzień szczęśliwej bitwy; szybkość 40 kilometrów na godzinę. — Dla uwydatnienia tych cyfr należy pamiętać, że francuskie działo polne z lekkim pancerzem, sześciokonne, waży wraz z ludźmi około 3.000 kilogramów, amunicyi ma na 2 do 3 godzin bitwy, a szybkość 10 km. na godzinę.

Pancerz nowego działa chroni od pocisków nietylko mechanizm, ale i wszystkie siedzące osoby, mianowicie oficera, palacza i trzech kanonierów. Przy próbach kule karabina Lebela z odległości 20, 30, 40, 100 i 200 kroków robiły na pancerzu tylko skazy. Wystrzelone w większej odległości, odbijały się całkowicie. Koła są prawie niewidoczne, a ich skórzane pneumatyki wypełniono wyjątkowo roztworem, który nie dozwala na pęknięcie pneumatyku nawet w razie, gdyby weń uderzyło parę kul karabinowych lub szrapnelowych. Cały spód jest okryty silną pancerną blachą, bezpieczną od uderzenia odłamków granatu. Po bokach samochodu umieszczono szerokie szyny, które służą za pomost do przejazdu na wypadek konieczności przebycia rowu, oraz w razie wypadku.

Wewnątrz samochodu na przodzie dwa miejsca dla oficera i dla palacza prowadzącego działo, z tyłu zaś trzech kanonierów do obsługi mitraliezy. Nad mechanizmem wznosi się wieża pancerna, według systemu kapitana Guya, we wnętrzu której mitralieza, dająca w trzech minutach 1800 strzałów. Wieża ta wysoki, z niej widać na wszystkie strony lufę obrotnej na wszystkie strony mitraliezy.

Trafnie nazwali Francuzi swoje nowe narzędzia wojenne — pancernikiem lądowym.

Próby dokonane z nową mitralieza na manewrach pod Châlons, doprowadziły do wyniku, że wynalazek, odpowiednio w bitwie zastosowany, może w kilku minutach zniszczyć cały batalion. Szwadron kawaleryi, który podkradłszy się w pobliże, zaatakował działo największym galopem z odległości zaledwie 300 metrów, został przez sędziów manewrowych cofnięty, zanim się zbliżył na 100 metrów, gdyż stwierdzono, że w bitwie zostałby poprostu zasypany gradem kul. Obliczono, że każdy z jeźdźców (lub ich konie) miałby w sobie po 30—40 pocisków. Wszyscy, nawet najniechętniejsi oficerowie sztabu jeneralnego i artyleryi, uznali, że nowe działa muszą oddać w bitwie niezmierne usługi, będąc przytem prawie niemożliwemi do zdobycia. Są to ruchome fortece, które nad stałemi mają tę wyższość, że w każdej chwili mogą ujść od nieprzyjaciela z chyżością pociągu kolejowego.

Temperatura dnia 7 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +7, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +10, w Salcburgu +8, w Gracu +1, w Pradze +8, w Tryeście +5, w Abbazyi +4, w Raguzie +8, w Budapeszcie +8, w Berlinie +10 w Hamburgu +7, w Monachium +2, w Zurychu +2, w Genewie +2, w Lugano +2, w Anglii +10, w Paryżu +2, w Biarritz +18, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +5, w Rzymie +5, w Neapolu +9 w Palermo 11+, w Madrycie +5, w Sztokholmie +2, w Petersburgu —2, w Wilnie +3, w Warszawie +9, w Moskwie +1, w Kijowie +5, w Odessie +8, w Serajewie 0, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +6, w Sofii +1, w Konstantynopolu +2, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. Do g 7. rano +7 R. w poł. +7 R. Bar. 751. Spada. Słota.

Nieporozumienie.

— Patrz-no, mężulku, ten wysoki blondyn ciągle chodzi za nami! I tak się patrzy na mnie!

— Uspokój się, on patrzy na mnie, to jest mój krawiec!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Manon," opera Masseneta. — W sobotę „Samson i Dalila," opera Saint-Saënsa. — W niedzielę popołudniu „Wujaszek Wania" Czechowa; wieczorem „Carmen," opera Bizeta. — W poniedziałek na dochód szpitalika św. Zofii przedstawienie teatralne i koncert. Program szczegółowy podadzą afisze. — We wtorek „Lohengrin," opera Wagnera. — We środę „Ku miłości," sztuka Gandillota.

Colosseum Hermanów. Od 1 marca olbrzymi program nowości. The 4 Black Diamonds, słynny amerykański kwartet. Cuda telegrafu bez drutu, demonstr. kap. Erdhold. The Vasilescu Company, pantomina na 8 rekach. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj odegrano po raz pierwszy sztukę w 5-ciu aktach Leona Gandillot'a pt. „Ku miłości" (Vers l'amour) w przekładzie Maryi Rakowskiej. Autor zamierzał przedstawić artystę, który ginie z powodu szczerej, prawdziwej miłości. Artystą tym jest Jacek Martel, malarz. Ma on powodzenie tak w sztuce, jak i w sferze łatwych miłostek. W pierwszym akcie, rozgrywającym się w restauracyi paryskiej, uczęszczanej przez cyganeryę literacko-artystyczną, poznajemy Martela, jako człowieka, który żyje wesoło, a miłość traktuje w formie lekkich awanturek. Oto w sznie dokonał nowej zdobyczy. Poznał piękną dziewczynę, Blanszetę, podobał się jej, więc przyszła na schadzkę do restauracyi „Pod zieloną kurą". Obiad wśród wesołego grona lekkoduchów, to jeden z pierwszych dopiero etapów bliższej znajomości, którą Martel zawarł z Blanszetą. Rychło węzły tego stosunku się zacieśniają; Martel i Blanszeta bynajmniej nie tłumią w sobie ognia i kochają się na modłę młodych mieszkańców dzielnicy studenckiej. Po pewnym jednak czasie zapał miłosny Martela ostyga, kochankowie widują się rzadko, aż wreszcie Martel wyjeżdża w odwiedziny do swego przyjaciela na prowincyi. Tam poznaje posażną pannę z lepszej sfery i zaręcza się z nią. Zamierza zakończyć okres płochej miłości i rozpocząć życie stateczne. Byłby zapewne dokonał tak chwalebnego zamiaru, gdyby nie złośliwy los, który zawiódł Blanszetę w tę samą okolicę, gdzie Martel przechadzał się w towarzystwie przyszłej swej żony i przyjaciela swego.

Sytuacya była taka, że Martel został na chwilę sam, ponieważ narzeczona poszła z przyjacielem Martela. W tej właśnie chwili nadjeżdża Blanszeta na bicyklu. Spotkawszy kochanka, dziewczyna nie może pohamować radości. Ale Martela niecierpliwią, a nawet niepokoją czułości byłej kochanki, gdyż każdej chwili nadejść może narzeczona. Aby przykre spotkanie rychło zakończyć, Martel wyznaje Blanszecie, że się zaręczył. Blanszeta zapłakała, ale natychmiast odeszła. W tej chwili zjawia się narzeczona i robi narzeczonemu scenę za to, iż mimo narzeczeństwa utrzymuje stosunki z dawnemi swemi kochankami. Martel, w którym obudziło się nagle zagasłe uczucie do Blanszety, nie ucieka się do próśb, lecz przeciwnie wszczyna z narzeczoną sprzeczkę na temat kobiet wyższych i niższych stanów. Zirytowana narzeczona kończy sprzeczkę zerwaniem narzeczeństwa.

W trzecim akcie jest już Blanszeta mężatką. Mąż jej, za którego wyszła z rozpaczy po stracie kochanka, a raczej jego miłości, mąż jej jest bardzo bogaty i kocha ją. Żyje więc ona szczęśliwie. Aż tu nagle wpada do niej Martel i składa jej ogniste wyznania miłości. Blanszetta opiera się temu wybuchowi, ale wielki zapał Martela porywa ją. Nie mogąc widywać się w jej domu, bo mąż nie kryje swej nieufności względem malarza, widują się przeto, gdzie się uda, np. w mieszkaniu Martela. Martel kocha ją teraz jakoś ogniściej niż dawniej, gdy nie była mężatką. I oto rozpoczyna się nie tragedya, ale nieszczęście. Martel ustatkował się naprawdę, spoważniał w swych uczuciach, więc pragnie, aby Blanszeta do niego wyłącznie należała, aby wzięła rozwód z mężem i poprostu — wyszła za niego. Ale Blanszeta, choć kocha Martela i chętnie spędza z nim chwile, nie jest teraz skłonną do takich hazardownych przedsięwzięć. Po trochu nie ufa stałości Martela. Ten zaś bierze sobie sprawę bardzo do serca. Zaczyna pogardzać kochanką, ale zarazem tem namiętniej ją kocha. Ta rozterka uczuć, to położenie, które wydaje mu się bez wyjścia, trapi go, gnębi, wytrąca ze zwykłej kolei życia, a wreszcie i dobija. Nie może wyrwać z serca namiętnej miłości ku Blanszecie, a musi nią pogardzać, więc ogarnia go taka rozpacz, iż pozbawia się życia.

Oto szkielet sztuki, która rozpoczyna się jak farsa, a kończy się na wzór niektórych wielkich tragedyi. Są to niby smutne koleje artysty, który stał się ofiarą szczerego uczucia, i zarazem są to przygody trochę wesołe, zabawne. Jest to właściwie historya bzika erotycznego, coś ze sfery pomysłów francuskiego karykaturzysty. Ktoś, komu autor kazał być artystą, a kto równie dobrze mógłby być filistrem, zakochał się powtórnie w porzuconej kochance i to zakochał się na seryo. „A więc spróbujmy jak to w tym wypadku będzie wyglądało!" powiedział sobie autor — i dorobił drugą część swego utworu. Chcąc przedstawić uczucia na seryo, kazał autor bohaterowi sztuki mówić namiętnie, miotać się, tracić apetyt, być nerwowym i t. d. Wtedy (myślał widocznie autor), widz współczuć będzie z głęboko nieszczęśliwą postacią i uwierzy, że chodzi o tragedyę.

Są tacy widzowie, co uwierzą temu i porwani kilkoma realistycznymi gestami, oddadzą się chwilowemu wzruszeniu. Dla nich to napisana ta sztuka i to dość zręcznie. Dla innych — pusta...

Martela i Blanszetę grali pp. Adwentowicz i Bednarzewska. Oboje wyposażyli swe kreacye we wszystkie akcenta, jakich tylko mógł sobie życzyć autor dla swych postaci. W innych rolach wyszczególnili się starannością i precyzyą gry p. Fritsche, panna Jankowska i p. Feldman.

Uscenizowanie nie pozostawiało nic do życzenia. Teatr był pełny.

Głosy publiczności.

Odezwa. Do rzymsko-katolickiej parafii w Kołomyi należą między wielu innemi wioski: Turka, Gody i Podhajczyki, w których zamieszkuje około 500 dusz ludu polskiego, mazurskiego, osiadłego tu przed kilkudziesięciu laty. Z powodu zbyt wielkiego oddalenia od kościoła parafialnego, lud ten pozostawiony bez opieki duchownej, powoli zapomina ojczystego języka i z każdym rokiem coraz się więcej wynaradawia. Ażeby temu zapobiedz i lud ten uratować od zupełnej zagłady, zawiązał się komitet, który się zajął zbieraniem składek na wybudowanie kaplicy w Turce. Ufni, że polskie społeczeństwo nie odmówi poparcia tak pięknemu dziełu, udajemy się do niego z prośbą o choćby najskromniejsze datki na ten cel, za które z góry zasyłamy wszystkim ofiarodawcom „Bóg zapłać". Wszelkie ofiary prosimy przesyłać pod adresem: Gustaw Liebhardt, sekretarz skarbowy w Kołomyi.

Za komitet: *Michał Bartoszewski* przewodniczący, *X. Jan Klus* sekretarz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 marca.

(Ż). Na giełdzie paryskiej krążyły dziś pogłoski o wrzekomo bardzo pomyślnym zwrocie w kwestyi marokkańskiej. Mianowicie mówiono, iż wszystkie interesowane strony zgadzają się jakoby na to, aby ustanowiono trzyletnie prowizoryum. Pod wpływem tych pogłosek wzmocniła się bardzo znacznie tendencya giełd zagranicznych.

I na tutejszej giełdzie poprawiły się stosunki. Uwagę zwracało zwłaszcza znaczne podniesienie się kursu walorów węgierskich, wywołane zakupnami budapeszteńskich kapitalistów. Specyalne zwyżki uzyskały akcye węgierskiego banku kredytowego, węg. banku hipotecznego i eskontowego. Korzystny bilans ogłoszony przez towarzystwo alpejskie nie pozostał bez dodatniego wpływu na kurs walorów żelaznych. Natomiast akcye karpackiego towarzystwa naftowego spadły o 24 koron skutkiem pogłosek, że tegoroczny bilans tego przedsiębiorstwa będzie znacznie gorszy.

Przybył tu z Berlina dyrektor tamtejszego Towarzystwa handlowego p. Karol Fürstenberg i konferował długo z posłem serbskim Wuiczem. Podobno przedmiotem ich dłuższej konferencyi była sprawa nowej pożyczki serbskiej. Już w roku ubiegłym grupa bankierska berlińskiego Towarzystwa handlowego, do której należy także tutejszy Bodencreditanstalt zawarła była z rządem serbskim układ o 100 milionową pożyczkę, który jednak nie uzyskał zatwierdzenia skupszczyny. Obecnie wznowiono rokowania.

Akcye „Lloyda" spadają dotkliwie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w razie zawarcia innego układu subwencyjnego z rządem wartość nominalna akcyi „Lloydu" zostanie zmniejszona przynajmniej o trzecią część, a może nawet aż o połowę, bo przez to obcięcie wartości akcyi zebrana ma być część funduszów potrzebnych na budowę nowych okrętów. Nominalna wartość akcyi „Lloydu" wynosi 500 złr. monetą konwencyjną, a kursowa tylko 695 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Algeciras. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi przedłożył delegat Francyi projekt reorganizacyi policyi w tym duchu, żeby został utworzony korpus policyi z muzułmańskich Marokkańczyków pod instruktorami hiszpańskimi i francuskimi. Hr. Welsersheim (delegat austryacki) również przedłożył projekt reorganizacyi policyi, w tym duchu, aby główne dowództwo nad korpusem policyjnym dzierżył sułtan, aby organizacyę policyi oddano w ręce oficerów francuskich i hiszpańskich, oraz aby sułtan zamianował wyższego oficera, któryby pełnił funkcyę jeneralnego inspektora korpusu policyjnego. Sułtanowi w tym względzie uczynioną ma być propozycya mianowania trzech oficerów szwajcarskich lub holenderskich.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się w Kursalonie walne zgromadzenie ogólnej Ligi antipojedynkowej austryackiej, na którem członek Izby panów dr. Madeyski wygłosił mowę o widokach zwalczania pojedynku. Podniósł, że ustawowe proklamowanie zakazu pojedynkowania się nie okazało się środkiem wystarczającym. W pierwszym rzędzie należy zwalczać pojedynek drogą poprawienia ustawy karnej. Duch czasu sam się przyczynia do poparcia usiłowań Ligi. Mówca podniósł zwłaszcza doniosłość instytucyi rad honorowych, które dają satysfakcyę w razie naruszenia świętości rodziny, gdzie sądy są bezsilne.

Wiedeń. W zgromadzeniu ligi antypojedynkowej wzięli między innymi udział ministrowie Randa, Buquoy, Bienerth, Klein, tudzież gubernator Biliński, Schönborn, Plener, x. arcybiskup Teodorowicz i wielu posłów.

Rzym. Samochód koniuszego królewskiego margr. Corsiniego podczas wymijania przewrócił się i wpadł do rowu. Małżonka margrabiego zginęła na miejscu, margrabia i maszynista są ranni.

Paryż. Wczoraj prowadzono dalej spisywanie inwentarzy kościelnych, przyczem znowu w wielu miejscowościach przyszło do starć. Rotmistrz Croise, który nie chciał dostarczyć materyału wybuchowego do wysadzenia drzwi kościelnych, został ukarany aresztem fortecznym.

Pekin. Cesarz poważnie zachorował. Lekarze oświadczają, że nie ma powodu do obaw. Wszyscy wicekrólowie otrzymali telegraficzny rozkaz, aby jak najrychlej przysłali do Pekinu najlepszych lekarzy.

Wilno. Rozstrzelano Jana Korotkiego za zamach na policmajstra Klimowicza.

Warszawa. Do szpitalu praskiego wtargnęło wczoraj 20 robotników, uzbrojonych w rewolwery, zabrało siostrze miłosierdzia odzież, a przebrawszy w nią robotnika Władysława Rybkę, wywieźli go. (Rybka strzelał do policyi podczas obiegania domu przy ulicy Grodzieńskiej i wówczas ciężko rannego uwięziono go. *Przyp. Red.*).

Kraków. Dziś przedpołudniem rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Eugeniuszowi Wrońskiemu, byłemu kelnerowi, obwinionemu o skrytobójcze morderstwo na dziesięcioletniej Maryi Kollasównej. Obwiniony wypiera się winy. Powołano kilkanaście nieletnich dziewcząt w charakterze świadków.

Na wniosek obrońcy, do którego przystąpił oskarżyciel publiczny, trybunał uchwalił rozprawę odroczyć i oddać Wrońskiego pod obserwacyę lekarską celem zbadania jego stanu umysłowego.

Algeciras. (B. Wolffa). Jak słychać, na wczorajszem posiedzeniu uregulowano kwestyę bankową pod względem wysokości udziału francuskiego, zaś w sprawie policyjnej przedłożył delegat austro-węgierski wniosek pośredniczący, według którego mają być ustanowieni francuscy instruktorzy w czterech portach, a w sześciu hiszpańscy. Uchwały nie zapadły. Następne posiedzenie w sobotę.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi, że banki peszteńskie dają rządowi do dyspozycyi kredyt *conto corrente* 100 milionów koron na umiarkowanych warunkach.

Monachium. Wczoraj popołudniu w pobliżu zamku pewien cyklista najechał na powóz ks. regenta i wybił szybę w powozie. Książę regent wyszedł bez szwanku i powrócił piechotą do zamku. Cyklista ma być ciężko ranny.

Wiedeń. Księżna Elżbieta Windischgrätz, wnuczka cesarza, poddała się wczoraj operacyi ślepej kiszki. Operacya udała się pomyślnie.

Kiachta. Aresztowano tu 16 członków Związku przemysłowego.

Ryga. Na parowcu, który miał onegdaj odpłynąć za granicę, aresztowano trzy osoby, z których jedna przyznała się, że należy do organizacyi bojowej rosyjskiej partyi rewolucyjnej i brała udział w obrabowaniu kantoru pewnej fabryki w Rydze i w wielu politycznych zbrodniach.

Berlin. Z Algeciras donoszą, że delegaci niemieccy użyją propozycyi Welsersheimba za podstawę do porozumienia, a to z tego powodu, że zawiera ona rękojmię równouprawnienia mocarstw pod względem ekonomicznym.

Opawa. W szybie „Teresa" w Polskiej Ostrawie zastrejkowało około 1000 robotników.

Trondhjem (Norwegia). W Lofotach kilka chat rybackich zasypała zawieja śnieżna. Dotąd wydobyto 21 trupów i 39 osób ciężko rannych.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu Izby i senatu prezydent ministrów Sonnino odczytał długą deklaracyę rządową, zapowiadającą liczne reformy społeczne i finansowe. W sprawie polityki zagranicznej Sonnino wywodził, że pozostając wiernemi trójprzymierzu, Włochy trzymać się będą tradycyjnego ścisłego stosunku do Anglii i szczerej przyjaźni z Francyą.

Budapeszt. Hr. Stefan Tisza poddaje w liście do wyborców ostrej krytyce postępowanie koalicyi, oraz gabinetu Fejervarego, a polemizując z Andrassym, oświadcza, że walka konstytucyjna nie może przynieść korzyści ani dynastyi, ani narodowi. Im walka trwa dłużej, tem smutniej przypłacą naukę oba te czynniki i przekonają się, że *status quo ante* dawał zadowalającą podstawę i musi być przywrócony. Cały naród powinien dążyć do pogodzenia się z koroną.

(Depesze popołudniowe).

Kowno. Nastąpił tu wylew Niemna i Wilii. Ulice na $1^1/_2$ metra stoją pod wodą. Z ludzi dotychczas nikt nie zginął.

Rzym. Księżniczka Ena Battenberg wystosowała do Papieża następujący telegram z St. Sebastianu: W chwili, gdy wstępuję do św. Kościoła rzymskiego, wyrażam w pokorze Waszej Świątobliwości podziękowanie za okazaną mi dobroć ojcowską i proszę Waszą Świątobliwość przyjąć mię jako wiernie oddaną córkę, oraz powtarzam prośbę o błogosławieństwo apostolskie.

Genewa. W sprawie zamachu dynamitowego, jakiego dokonano dnia 8 września z. r., sąd skazał Rosyanina, Borysa Kidzego na 18 miesięcy więzienia i dożywotnie wydalenie z kraju.

Brześć litewski. Ministeryum oświaty poleciło wprowadzić w gimnazyum wykłady języka polskiego na koszt skarbu.

Moskwa. Ziemstwo moskiewskie wyznaczyło jako kandydata swego do dumy państwowej Dymitra Szypowa.

Tyflis. Wczoraj w pobliżu wsi Aliabe Tatarzy zaatakowali oddział wojska. Po 8-godzinnej walce Tatarów odparto; 12-tu z nich uwięziono, wieś zniszczono. Także dwie inne wsie zostały przez wojsko zniszczone.

Mińsk. Wczoraj eksplodowała bomba w warsztacie stolarskim, umieszczonym w domu, gdzie znajduje się biblioteka im. Puszkina. Wybuch zranił dwóch robotników.

Wiedeń. *Slav. Corresp.* upoważniona jest do oświadczenia, że wiadomości, rozpowszechniane ze złośliwą tendencyą o parlamentaryzacyi gabinetu, są wyssane z palca.

Rada państwa.

Wiedeń. P. Romanczuk i tow. wnoszą interpelacyę w sprawie listu pasterskiego ks. arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości Klein odpowiada na interpelacyę p. Prochaski w sprawie zarzutów, czynionych prof. i adw. w Krakowie Rosenblattowi z powodu zastępstwa prawnego w aferze Juliusza Przeworskiego, i powiada, że na podstawie dochodzeń, prowadzonych także przez najwyższy Trybunał, okazało się, że prof. Rosenblattowi nie można uczynić żadnego zarzutu i powodu do dyscyplinarki nie ma.

Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad reformą wyborczą. Włoscy posłowie Pittaco i Verzegnassi skarżą się na upośledzenie Włochów, szczególnie w Dalmacyi na rzecz Słowian, i oświadczają się przeciw reformie regulaminu.

Następnie przemawia p. Formanek.

Wiedeń 9 marca. (Giełda towarowa). Cukier 18·95—19·05, 19·95—20·50 (stale). — Spirytus niezmieniony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 9 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·47 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 80·10.

Frankfurt 9 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·80. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 9 marca.

Marki 117·52, renta majowa 99.85, węgierska renta koronowa 95·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 671·05, węg. zakł. kred. 794·00, anglobanku 319.00, union banku 558·00, bankvereinu 562·25, länderbanku 444·50, kolei państw. 675·75, lombardy 126·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 539·75, Rima Muranyi 588·00, prag. Tow. żel. 2649·80, losy tureckie 150·25, ruble 251·00. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 9 marca. (Z Izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron — 80 [illegible] Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 99.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·0 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80 – 100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·50 do 98.20 [illegible] po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1·24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

P. Bartels ukłonił się poważnie Leontynie, która, kiwnąwszy mu lekko głową, zwróciła się szybko do Eryka, i idąc z nim, szepnęła:

— Czy dobrze zrobiłam? Nie mogłam czekać na pana na placu Św. Marka, wpadłam tedy na ten wybieg. Ale teraz, za kwadrans, pójdziesz pan z nami i będziesz nam towarzyszył, nieprawdaż?

Serce Eryka biło, jak młotem. To, co dotychczas było tylko pragnieniem i tęsknotą, zaczynało się przyoblekać w pewne kształty.

W niespełnej duszy Eryka istniała dotychczas jedna tylko wątpliwość: czy Leontyna naprawdę kochać go może? Jeżeli zaś to było możliwem, wówczas wszystko inne musiało przyjść samo przez się. Odbicie tej błogiej pewności jaśniało wyraźnie w oczach jego, gdy odpowiadał potakująco na jej zapytanie. Następnie przeszli razem, obojętne na pozór zamieniając wyrazy, krótką drogą, dzielącą ich od pracowni, i zdawali się tak dobraną, tak stworzoną dla siebie parą, że nic dziwnego, iż nawet p. Nordstetter wpadł na tę myśl, która bardzo niemiłe wzbudziła w nim uczucie.

„Młody człowiek" wydał mu się dzisiaj stokroć zarozumialszym, niż wczoraj, a gdy przy drzwiach wesołym rzucone mu przez Leontynę tonem: „do widzenia tedy, bądź pan gotów za godzinę!" i dostrzegł pełen zachwytu wzrok Eryka, z trudnością przyszło mu uchylić kapelusza równie grzecznie, jak zazwyczaj. W salonie księżnej dopiero, gdzie przyjęto go ze wszelkimi możliwymi względami, uspokoiły się wzburzone fale bankierowej duszy.

Widok dorodnej pary był jeszcze dla innych oczu kolącym cierniem. Biedna Nina w chwili, gdy towarzystwo przechodziło koło niej, przytuliła się mocniej do matki i, drżąca na wszystkiem mękami nagle rozbudzonej zazdrości, patrzała na dystyngowaną damę i rozpromienioną twarz Eryka.

— Ach, jaka ona piękna! — szepnęły usta Ninetty, a matka ze smutnem spojrzeniem przesunęła czule ręką po lśniących, ciemnych warkoczach pieszczotki swojej. Przez długi czas żadna z nich nie przemówiła słowa. Bartels zaś, który również miał oczy nie od parady, a nadto wyborny słuch, wziął powracającego Eryka pod rękę, zaprowadził go na koniec ogródka i rzekł:

— Słuchaj, chłopcze, to, co mówiłem przed chwilą tamtemu mleczakowi na górze, do ciebie się nie stosuje! Patrząc na twoją fizys, tonącą w ekstazie, na tę zimną arystokratyczną piękność i na tego gołego barona, nie mogę ukryć przed sobą, iż zdajesz się być na najlepszej drodze do zrobienia wielkiego głupstwa. A sprawiłoby mi to przykrość ze względu na ciebie.

— Dziękuję ci za tę przestrogę — odparł Eryk z udaną powagą — wierzaj mi jednak, że jest ona zupełnie zbyteczną.

— O! wiem, wiem! Domyślam się tego, byłoby to też pierwszy raz, że ktoś przestrogi usłuchał. Syreny są bardzo miłemi kobietami, a dalej, niż do kości spalić się nie można, zresztą zaś...

Obejrzał się, a spostrzegłszy, że się Eryk ulotnił, przerwał kazanie.

Przykrość, jakiej p. Nordstetter doznał w ogródku Casa-Bertucci, nie miała być jedyną w ciągu dnia tego. Słońce jaśniało wprawdzie na błękicie wiosennego nieba, rzucając jaskrawe promienie na przystrojone odświętnie we flagi miasto i wydobywając z głębokiej cieniu wspaniałą ornamentykę starych fasad pałacowych. Rozkosznem było wprawdzie uczucie, przenikające człowieka, gdy, sunąc w gondoli po powierzchni kanału, patrzał na wyłaniające się kolejno z mroku czarodziejskie pałace i na dźwięk ich dumnego nazwiska wsłuchał się myślą ku wielkiej ich przeszłości, napawając się jednocześnie tchnieniem najnowocześniejszej teraźniejszości w tej pełnej woni atmosferze.

Lecz, ażeby to wszystko odczuć należycie, potrzeba być w lepszem usposobieniu, niż je może mieć człowiek, który zajął czwarte miejsce w gondoli, o ile się zdawało, jedynie po to, aby wysłuchać przymusowego kursu sztuki zdobywania serc, wykładanego przez szczęśliwego rywala, i nadto zachować ze względu na okoliczności głębokie milczenie. Okiwiona rozmowa bowiem, dotycząca sztuki epoki odrodzenia, jaką od czasu opuszczenia pałacu dożów, skąd właśnie wracali, Eryk i Leontyna prowadzili ze sobą, posiadała dla pana Nordstettera zbyt wiele urwisk i przepaści, aby się odważył wziąć w niej udział. Wyrazy zresztą były zupełnie obojętne, ale ton!... ten ton, który najnieznaczniejsze słowo w wyznanie miłości zamienia, cechował rozmowę młodych ludzi, a p. Nordstetter aż nadto dobrze zauważył sprzeczność tonu tego z obojętnym akcentem, jakim Leontyna przemawiała do niego.

Pomimo całego gniewu, jaki mu to sprawiało, piękna baronówna wydawała mu się w tej czarującej wesołości ponętniejszą, niż kiedykolwiek i powziął nieodwołalne postanowienie szybko i energicznie wziąć się nareszcie do rzeczy. O poważnej rywalizacyi tego malarza mowy nawet być nie mogło, ale w każdym razie czas był wielki nareszcie sprawę zakończyć.

Jutrzejszy dzień miał go posunąć o wiele naprzód. Przed tygodniem jeszcze bogacz, nie byłby przypuścił, że nieznaczny książę J., zapraszając go, wyświadczy mu taką przysługę. Tam, malarz nie miał wstępu, a w zamian za to on będzie miał sposobność pokazania się podczas uroczystości wjazdu, jako upoważniony towarzysz Leontyny i wyzyskać resztę dnia jak najkorzystniej dla zamiarów swoich. Wieczorem fajerwerk na morzu, gondola na dwoje, wzięta we właściwej chwili... nie mógł chybić... a pojutrze niechaj sobie młodzieniec łamie głowę, w jaki sposób złożyć powinszowanie.

P. Nordstetter doszedł w rozmyślaniach swoich do powyższego punktu, w chwili, gdy, minąwszy wejście do akademii, wchodzili razem do salonów starej sztuki. Twarz jego jaśniała tak rozweselonym wyrazem, że Erykowi wpadło na myśl, iż pod tą prozaiczną zewnętrzną powłoką bankiera mógł się jednak ukrywać jeden z owych niepojętych entuzyastów dla malarstwa z czasów przedrafaelowskich, którzy niekiedy odsłaniają się z pod najbardziej światowego pozoru. Skierował tedy do Nordstetter'a odpowiednie zapytanie, na które ten, opanowawszy się szybko i przypominając sobie przyzwoite nudy, jakie go trapiły we wszystkich museach lądu stałego, odpowiedział wymuszonem:

— O! tak... naturalnie!

Ale Leontyna śmiejąc się, zawołała:

— Nie, nie, dajmy temu pokój, wobec jaśniejącej życiem i pięknością Wenecyi i cudownych Tycyanów, spoglądających na nas ze wszystkich ścian!

— Oto masz pani najcudowniejszego anioła — rzekł Eryk, wchodząc po kilku stopniach do sali, mieszczącej nieśmiertelne płótno Tycyana, „Assunta".

Pod wpływem potężnego wrażenia na widok przepysznego arcydzieła, rozmowa umilkła. Baron usiadł na krześle i rozkoszował się z nawpół przymkniętemi oczyma, jak prawdziwy znawca-smakosz. Nordstetter, zająwszy drugie krzesło, studyował napozór sumiennie czerwony katalog, rzucając od czasu do czasu spojrzenie ku oddalającej obraz od salonu porę osy, gdzie Eryk i Leontyna stali obok siebie w milczeniu. Oboje zawiśli wzrokiem na jaśniejącym cudzie farb i zdawało im się, że nim jedynie są zajęci. Ale nieznana rozkosz mącąc-ścia, jaka ich przejmowała przez ciąg dnia całego, i wszystko co widzieli, czego użyli, otaczała nieziemskim czarem jakimś, nie wynikała bynajmniej z upajającego blasku barw Tycyana, lecz ze słodkiej pewności niewypowiedzianego jeszcze porozumienia, które każde spojrzenie rzucone z jednego oka w drugie, zamienia w milczące posłannictwo miłości i jest może najpiękniejszą jej porą.

Leontyna oparła na poręczy wąską rękę, obciśniętą jasną rękawiczką. Eryk nie mógł oprzeć się pokusie i dotknął zlekka i niepostrzeżenie palcami swojemi jej dłoni. Leontyna uczuła to dotknięcie, jak iskrę elektryczną, ale nie wysunęła ręki. Przeciwnie obie pary pięknych oczu, jakby magnetycznym uniesione prądem, zwróciły się ku sobie i zamieniły spojrzenie, pełne namiętnej prośby i zaledwie ukrytego zezwolenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.